PRAKTYCZNA PANI

Nr 30

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

24 lipiec 1937

NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

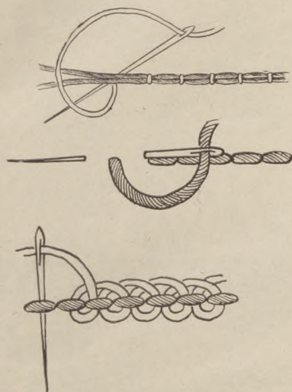


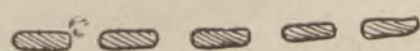
TREŚĆ:

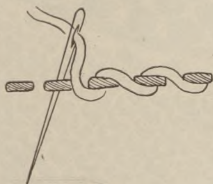
Prenumerata miesięczna 1 złoty


motyw
na kapę
lub makatę
LD

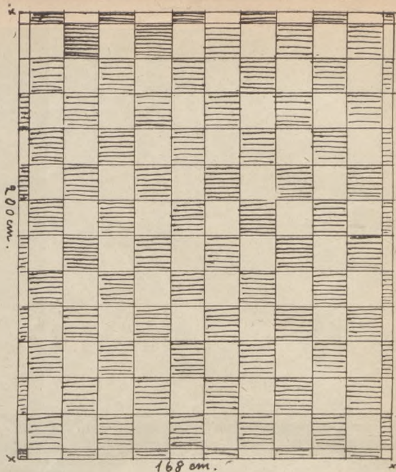
Ściegi wełną które można zastosować w makacie.



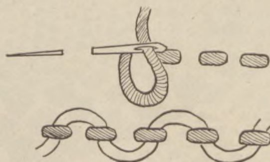


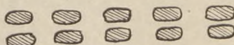


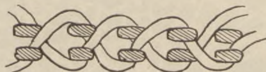


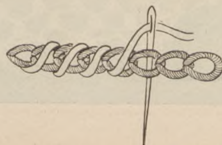


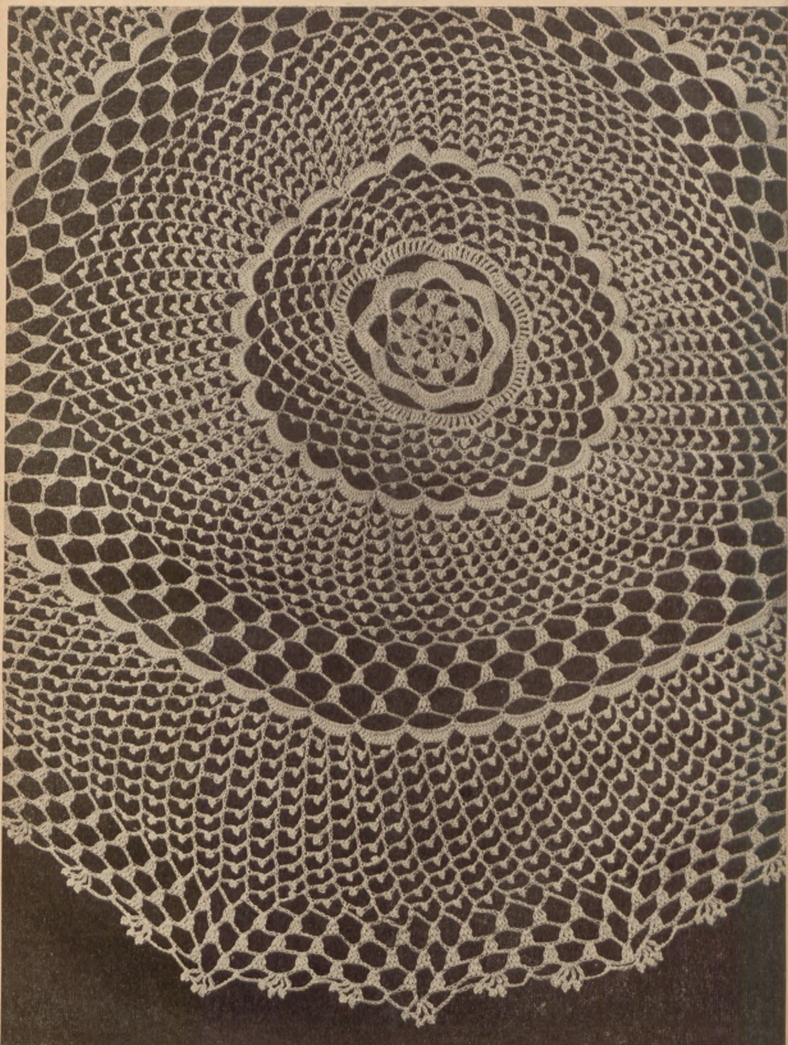
Zastosowanie motywu do kapy na łóżko.

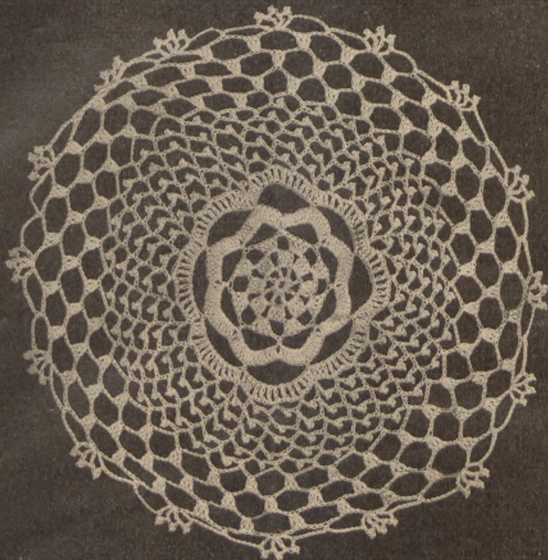












Garniturek szydełkowy

Składa się z jednej większej i 6-ciu małych serwetek. Duża służy pod salaterkę czy talerz kryształowy z lodami, małe pod talerzyki. Można również dać większą na stół pod kwiaty zwłaszcza na kolorowym obrusie, małe zaś rozłożyć naokoło pod podstawki z borówkami, grzybkami itp.

Oryginał wykonany kordonkiem, jeżeli weźmiemy kordonek grubszy otrzymamy robotę rozmiarów większych. Np. większa serwetka wykonana bawełną perlę nr 5 albo jedwabnym kordonkiem będzie sporą serwetą na okrągły stolik.

Po skończonej robocie, jeśli jest zrobiona czysto należy ją tylko zawinąć w wilgotny ręcznik i po lewej stronie wyprasować na zupełnie równym stole, żeby nadać kształt i nie poprzeciągać. Lewej strony właściwie nie ma, lewą będzie ta, która się wyświeci przy prasowaniu. Chcąc jednak uniknąć wyświecenia prasujemy przez gałganek, nie dosuszając do końca, dając doschnąć i wystygnąć na stole.

SERWETKA SZYDEŁKOWA MAŁA.

Rząd 1: kółeczko złączone z 8 oczek w powietrzu.

Rząd 2: w kółeczko 8 słupków rozdzielanych 2 oczkami w pow.

Rząd 3: w każdą przedziałkę między słupkami dolnego rzędu robimy 4 słupki, a przechodząc do następnej grupy słupków robimy 2 oczka w pow. To powtarzamy 8 razy.

Rząd 4: w każdą przedziałkę dalszego rzędu 4 słupki przechodząc do następnej przedziałki robimy 3 oczka w pow. Powtarzamy 8 razy.

Rząd 5: przechodząc od grupy do grupy dolnego rzędu robimy 9 oczek w pow. i półsłupek w środkowe oczko trzech oczek w pow. dolnego rzędu.

Rząd 6: w każdy z tak utworzonych ośmiu ząbków robimy po 15 słupków.

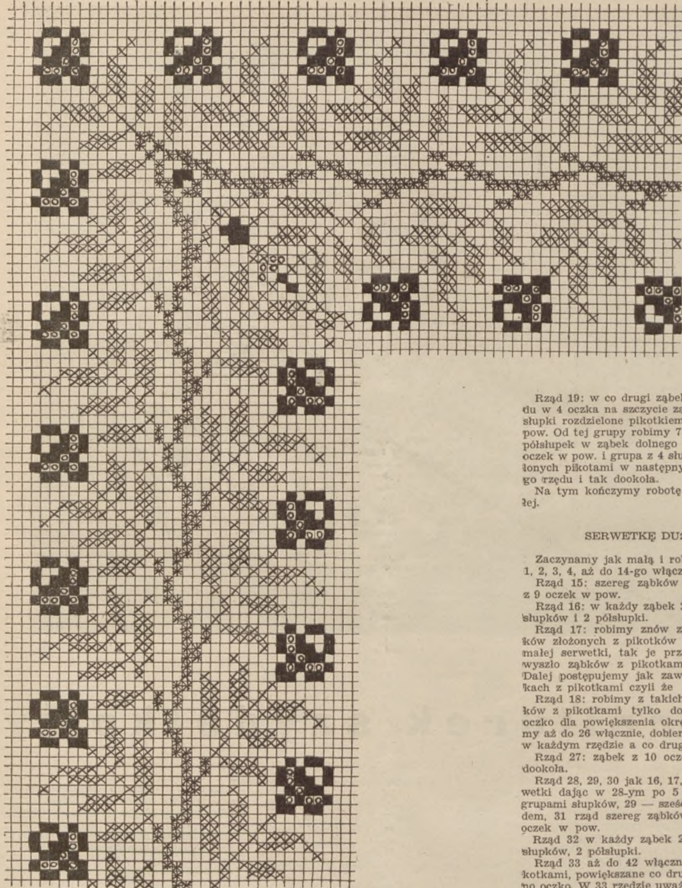
Rząd 7: od środkowego słupka dolnego rzędu do środkowego słupka następnego ząbka przerzucamy festonik z 15 oczek w pow.

Rząd 8: w każdy z ośmiu festoników dolnego rzędu wrabiamy 13 słupków dzieląc słupek od słupka jednym oczkiem w pow.

Rząd 9: w każde piąte oczko dolnego rzędu robimy ząbek. Ząbek formujemy jak następuje: — 5 oczek w pow. pierwsze trzy oczka łączymy w pikocik, dorabiamy jeszcze 3 oczka w pow. Uważać żeby w rezultacie wypadła liczba parzysta ząbków.

Rząd 10: nad każdym ząbkiem poprzedniego rzędu robimy taki sam ząbek z pikotkiem, ze względu jednak na zwiększający się okręg w każdym następnym rzędzie czy okręgu robimy o jedno oczko w każdym ząbku więcej.

Dla utrzymania skośnego układu promieni jak widzimy na wzorze, każdy następny rząd ząbków zaczynamy pod koniec dolnego ząbka i wkłuwamy pod ko-



Szlak krzyżykowy do serwet. Gałązki brązowe ciemniejsze, listki jaśniejsze. Kwiaty szafirowe lub wiśniowe, środki w kwiatach niebieskie lub różowe.

niec następnego, ani w samym środku ani w samym dołku ale o jakieś dwa oczka od końca. W ten sposób robimy kolejno rząd 12, 13, 14.

Rząd 15: ząbki z 9 oczek w pow. ale już bez pikotków.

Rząd 16: w ząbek dolny w sam czubek czyli w 5-te oczko 3 słupki rozdzielane 7 oczkami w pow.

Rząd 17: jak poprzedni dodając tylko między słupkami po jednym oczku więcej.

Rząd 18: zupełnie jak poprzedni, oczek nie trzeba powiększać bo i tak powinny wystarczyć.

Rząd 19: w co drugi ząbek dolnego rzędu w 4 oczka na szczycie ząbka robimy 4 słupki rozdzielone pikotkiem z 3 oczek w pow. Od tej grupy robimy 7 oczek w pow. półsłupek w ząbek dolnego rzędu znów 7 oczek w pow. i grupa z 4 słupków rozdzielonych pikotami w następny ząbek dolnego rzędu i tak dookoła.

Na tym kończymy robotę serwetki małej.

SERWETKĘ DUŻĄ.

Zaczynamy jak małą i robimy tak rząd 1, 2, 3, 4, aż do 14-go włącznie.

Rząd 15: szereg ząbków bez pikotków z 9 oczek w pow.

Rząd 16: w każdy ząbek 2 półsłupki, 13 słupków i 2 półsłupki.

Rząd 17: robimy znów z szeregu ząbków złożonych z pikotków jak rząd 9-ty małej serwetki, tak je przerzucając aby wyszło ząbków z pikotkami 60 naokoło. Dalej postępujemy jak zawsze przy ząbkach z pikotkami czyli że

Rząd 18: robimy z takich samych ząbków z pikotkami tylko dodajemy jedno oczko dla powiększenia okręgu. Tak robimy aż do 26 włącznie, dobierając oczko nie w każdym rzędzie a co drugi rząd.

Rząd 27: ząbek z 10 oczek bez pikotu dookoła.

Rząd 28, 29, 30 jak 16, 17, 18 małej serwetki dając w 28-ym po 5 oczek między grupami słupków, 29 — sześć, w 30 — siedem, 31 rząd szereg ząbków tylko z 10 oczek w pow.

Rząd 32 w każdy ząbek 2 półsłupki, 13 słupków, 2 półsłupki.

Rząd 33 aż do 42 włącznie ząbki z pikotkami, powiększane co drugi rząd o jedno oczko. W 33 rzędzie uważać aby zachować liczbę ząbków parzystą, bo to jest ważne dla zakończenia.

Rząd 43: ząbki z samych oczek w pow. biorąc ich po 11.

Rząd 44, 45 i 46 jak 16, 17, 18 małej serwetki. Między grupkami 3 słupków najpierw dajemy 4, potem 5, potem 6 oczek.

Rząd 47 i zarazem ostatni jak 19 rząd małej serwetki. Liczba parzysta ząbków jest nam dlatego właśnie potrzebna aby rząd ostatni wypadał dobrze co drugi ząbek.

Stosunek dziecka do przyrody

Rodzice traktują najczęściej lato tylko pod kątem rozwoju fizycznego dziecka. Celem wyjazdu na wieś jest zdrowa, opalona buzia, przybytek na wadze i pozbycie się gruczołów. Są to rzeczy ważne, to prawda, nie przeszkadzają one jednak temu, by zwrócić uwagę i na wychowawcze znaczenie lata i wsi. Dzieci miejskie są w swoich wiadomościach bardzo jednostronne. Zaimponują one wprawdzie rówieśnikom ze wsi znajomością telefonu, tramwajów i innych cudów, nie wiedzą jednak poco na polach rośnie żyto, a po co łubin. Wiadomości przyrodnicze ich streszczają się w znajomości kotka i pieska, i paru rodzajów kwiatów najczęściej hodowanych. Zbliżenie dziecka do przyrody, oparcie stosunku dziecka do niej na właściwych podstawach — oto wdzięczny teren pracy dla rodziców. Najczęstszym błędem popełnianym przez rodziców w tej dziedzinie, jest obrzydzanie dzieciom rozmaitych żyjątek. Dzieci naogół niczego się nie brzydzą, jaszczurka i ropucha jest dla nich ładna jak kurczę i kociak. Jeżeli jednak słyszą ciągle „fu, jakie to wstrętne, rzuć to", albo nabiorą zupełnie niepotrzebnych uprzedzeń i staną się tchórzami lub okrutnikami, albo pomyślą, że rodzice nie mają pojęcia o tym co ładne. W naszych warunkach niebezpieczeństwa dziecku nie grożą, stworzeń jadowitych—prócz żmii, — w Polsce nie ma, nie ma więc obawy, że dziecko zrobi sobie krzywdę. Jeżeli nawet szczypawka je uszczypie a pokrzywa oparzy — będzie to tylko poglądową lekcją ostrożności.

Jako najważniejszą więc zasadę uważałabym wpojenie w serduszka dzieci życzliwości dla wszystkiego co żyje. Nie ma chyba dziecka, które z radością nie przyjęłoby powierzonej sobie opieki nad kurczętami i królikami. Rodzice jednak muszą kontrolować dzieci, czy sumiennie się wywiązują z zadania. Znane są fakty zaduszenia z wielkiej miłości kurcząt przez małych opiekunów i ich późniejszego płaczu i rozpaczy. Dzieci mogą się też znudzić jednostajnością zajęć i zapomnieć o wychowankach. Potem wprawdzie widok zdechłego z głodu królika nauczy je obowiązkowości — ale takim kosztem urabiać charakteru dzieci nie wolno.

Na opiece stałej nie powinno się jednak kończyć. Nie minie dzień bez okazji okazania współczucia temu wszystkiemu co słabe. Żuczek jakiś przewrócił się na grzbiet i nie może powstać — cóż prostszego jak mu pomódz. Pisklę wypadło z gniazda — trzeba je włożyć ostrożnie z powrotem albo zaopiekować się nim w domu. Kwiatki usychają, bo dawno nie było deszczu — od czegóż konewka i woda ze studni. Motyl wleciał do pokoju — trzeba otworzyć okno i wypuścić go.

Jeżeli jednak dzieci zaczną przynosić do domu żaby, ślimaki, pisklęta — wszystko celem zapewnienia im serdecznej opieki, nie można na to pozwolić. Trudno bowiem z domu swego zrobić przytułek dla wszystkich żyjątek. W takich wypadkach trzeba wytłomaczyć, że żabie jest najlepiej na łące, a jaszczurce na polance, że tęsknią one za swoim domem, że krzywdą jest pozbawianie zwierząt wolności. A żeby krzywdę tę wynagrodzić, trzeba je odnieść tam, skąd się przyniosło.

Dziecku inteligentnemu nasuną się jednak pewne wątpliwości. Jakto? Mamusia nie pozwoliła zabić pszczoły, a na lepach setkami giną muchy. Mamusia kazała odnieść jeża do lasu, a w domu Kazia zabiła kurę na obiad. Na zabójstwa dokonywane przez dorosłych na zwierzętach dzieci reagują bardzo rozmaicie. Jedno opłacze ukochaną kurkę, drugie zje ją z apetytem, jedno znienawidzi służącą zabijającą na niedzielę królika, inne przynosząc swemu wychowankowi listki kapusty powie „najedz się, żebyś był tłusty i smaczny". Zależnie więc od usposobienia dzieci, trzeba przeciwdziałać albo egoizmowi, albo zbytniemu (w znaczeniu niedostosowanemu do konieczności życiowych) roztkliwianiu się. Regułą jednak musi być: wolno zabić tylko w razie konieczności. A więc — kurczę na obiad, muchy — bo roznoszą zarazki, mszyce — bo niszczą kwiaty i t. d., ale wszelkie muszki, żuczki, których jedyną winą jest, że usiadły na ręce albo sukni — niech żyją dalej.

Dużo dzieci ma zamiłowanie do robienia zbiorów. W zimie zadawalniają się one sznurkami, pudełkami i t. d., a w lecie ofiarą padają rośliny i motyle. Ponieważ dzieci małe nie umieją ani porządnie robić zielników ani usypiać wprawnie owadów— nie trzeba im na to pozwalać. Jest to bowiem takie same męczenie, jak obrywanie muchom skrzydeł i wykłuwanie oczu ptakom. Wystarczy, jeżeli zbiory z istot żywych zaczną robić uczniowie szkół średnich, dla nich to może być nawet z korzyścią. Dzieci powinny się zadowolnić zbieraniem różnych kamieni, szukaniem granitów, wapieni i t. d.

Zasada życzliwości dla wszystkiego co żyje, nie znaczy, żeby nie trzeba było uczyć dziecka pewnej ostrożności, i tam gdzie może wystąpić rzeczywiste niebezpieczeństwo liczyć tylko na Opatrzność Boską. Dziecko musi wiedzieć, czego nie lubią psy i że do byków lepiej nie podchodzić, niech nie myśli jednak, że ze wszystkich stron jest otoczone wrogami. Znam 9-io letniego chłopca, zamiłowanego koniarza — ku wielkiemu zresztą niezadowoleniu matki, stale o niego drżącej. Chłopiec ten wypędza konie na pastwisko, karmi je, poi, głaszcze i czyści — ale nigdy nie podchodzi do nich z boku. Matka parokrotnie dawała mu do przeczytania wiadomości o wypadkach śmierci z powodu kopnięcia, dziecko więc wie co mu grozi, i, opiekując swymi ulubieńcami w dalszym ciągu, jest ostrożne.

Jako drugą zasadę uważam konieczność nauczenie dzieci samodzielnego myślenia i obserwowania.

Dzieci ciągle pytają „co to i dla czego". Nie przyrodnicy nie są w stanie na pytania te odpowiedzieć, a przy tym dzieci często pytają zupełnie mechanicznie i zapominają tego co usłyszały. Jednym z naczelnych nakazów pedagogiki jest zawsze mówić prawdę, jeżeli więc dziecko pyta o jakąś roślinkę czy stworzonka, a rodzice o nim nic nie wiedzą, jest tylko jedna odpowiedź — „nie wiem". Widzisz przecież, ile jest na świecie tych rozmaitych żuczków — skądże ja mogę wszystkie je znać?". Wiara dzieci w wszechwiedzę rodziców prędzej czy później musi się zachwiać, niechże więc zostanie dziatwie wiara w ich prawdomówność i odwagę przyznania się do niewiedzy.

Często jednak pytania na pozór bezmyślne (poco koniowi ogon? poco bocian ma długie nogi? czemu mucha ciągle lata? skąd mamusia wie, że to dąb a nie lipa?), nie zasługują na zbycie ich niczym. Zamiast najczęstszego „nie nudź" trzeba zmusić dziecko do obserwacji, mówiąc „przyjrzyj się, co koń ogonem robi, gdzie bocian najczęściej chodzi, czy mucha z cukru też tak zaraz odleci i t. d. Stopniowo dziecko nauczy się samo odpowiadać sobie na pytania. Przechodząc obok mrowiska zachęcimy dziecko do obserwowania pracy mrówek, widok krzaku jeżyn unaoczni dziecku przekształcenie się kwiatu w owoc. Dziecko samo znajdzie sobie przedmioty godne obserwacji, z dumą i radością będzie oznajmiało rodzicom o swoich odkryciach i spostrzeżeniach.

Rozmową na tematy przyrodnicze trzeba umieć pokierować, jeżeli cała prawda byłaby niezrozumiała dla dziecka, wystarczy powiedzieć mu tą jej część, która będzie dla niego najbardziej dostępna. Zwracając uwagę dziecka na jakieś zjawisko, lepiej naprzód zastanowić się, czy będzie się musiało je wyjaśnić. Na wiadomości szczegółowsze przyjdzie czas, zainteresowania dziecka najlepiej wskażą o czym z nim trzeba mówić. Charakterystyczna np. jest rozmowa autentyczna matki z 9-io letnim synem. Przechodzili oni koło pasma wzgórz. Dla dziecka były to zwykłe góry, które widział codziennie. Matka jednak zaczęła mu opowiadać o ich lodowcowym pochodzeniu. Chłopiec wysłuchał w skupieniu, a potem jednym z pytań dowiódł, że nie

ogarnął umysłem treści słów matki. Powiedział bowiem — czy lodowiec był taki duży jak ślizgawka?. Matka znów zaczęła od początku, chłopak — zresztą b. inteligentny — wysłuchał i spytał „czy mamusia się tego uczyła w szkole? I skąd nauczyciele o tym wiedzą, kiedy wtedy przecież ludzi nie było? Szczęściem, matka pamiętała podstawy geologii, inaczej dziecko odniosłoby wrażenie, że dorośli lubią mówić o tym, czego sami dobrze nie wiedzą.

Dziecko które przez całe lato obserwowało życie przyrody zainteresuje się nią na pewno. I nieraz jeszcze po powrocie do miasta będzie wspominało swych wychowanków, będzie myślało co się z nimi dzieje. W ten sposób nawiąże się serdeczna nić między nim a tym wszystkim co żyje.

Wanda Dziewulska.

Święta Maria Magdalena i święta Marta

Święta tych obydwóch sióstr ewangelicznych, przypadają w miesiącu lipcu 22 i 29. Najmilszym miejscem wypoczynku dla Jezusa podczas trudów długich nauczań i ziemskich wędrówek, była wioska Betania, położona w bliskości Jerozolimy, z drugiej strony góry Oliwnej. Tam mieszkał Łazarz przyjaciel i uczeń Jezusa, tam znajdował Nasz Pan, serca całkowicie Mu oddane i przyjazną gościnność. Łazarz miał dwie siostry, Martę, która stale z nim mieszkała i gospodarowała w domu, oraz Marię — przecudnie piękną, którą bujna, wschodnia wyobraźnia i wielki głód miłości, popchnęły na złą drogę, szukania w zmysłach zaspokojenia porywów egzaltowanego ducha.

Znaną była w Jerozolimie i okolicach jako grzesznica, prowadząca najgorsze życie, pod nazwą Marii z Magdali, gdyż tam przeważnie przebywała. Ale spotkawszy Mistrza z Nazaretu, dziwna przemiana zaszła w jej duszy; zrozumiała swój błąd i obydę tych dróg i wrażeń, w których daremnie pragnęła nasycić serce, zrozumiała, że tylko miłość wyższa, miłość najdoskonalszego, boskiego ideału Dobra i Piękna, może wypełnić jej życie i spalić każdą krwi kroplę, w ofierze dla Umiłowanego. I zdarzyło się, że kiedy jeden z faryzeuszów zaprosił Jezusa do siebie i siedli u stołu, — ona idąc za popędem swego żalu i uwielbienia, weszła po cichu, stanąwszy z tyłu u nóg Jezusa, poczęła je łzami polewać, włosami swymi ocierać, pocałunkami okrywać.

Potem rozbiła alabaster z wonnym olejkiem i pomazała nim nogi Pana, i usłyszała z ust Jego te słowa, które z wielkiej grzesznicy — uczyniły wielką świętą. — „Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała. Wiara twoja zbawiła cię, — idź w pokoju". (Św. Łukasz VII. 36. 50).

Inny ustęp, również tego samego Ewangelisty przenosi nas do domu w Betanii, kiedy skarżącej się Marcie na siostrę, że siedzi u nóg Pańskich zasłuchana, zamiast pomagać jej, około rozmaitej posługi, — odpowiedział Jezus: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela. Ale jednego potrzeba. Maria najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie".—Nie była to nagana dla pracowitej i gospodarnej Marty, ale Chrystus dał do zrozumienia, że przede wszystkim należy obierać, to co jest doskonalsze i niezbędne dla duszy, — potem to, co pożyteczne dla ciała.

Na dalszych kartach Ewangelii, — występują obie siostry przy wskrzeszeniu Łazarza; gdy brat ich zachorował posłały do Jezusa wieść: „Panie, oto którego miłujesz, choruje", a gdy Pan przyszedł, by z grobu wyprowadził im brata, Marta oświadcza Mu wiarę, iż On jest Chrystusem Synem Bożym, a Maria, dawno już noszoną tę wiarę w swym sercu, składa u stóp Pana, tam wyznaczając (jakby) sobie miejsce — na zawsze. Widzimy ją raz jeszcze namaszczającą nogi Jezusowe, na sześć dni przed ostatnią Paschą, w domu Szymona trędowatego. Maria wzięła drogiego olejku szpikanardowego, wylała go na nogi Mistrza i otarła je włosami swoimi i napełnił się dom wonnością, a gdy niektórzy z obecnych szemrali na taki zbytek, rzekł Jezus: „Dajcie jej pokój, czemu jej przykrość czynicie? Zaprawdę, powiadam wam: Gdziekolwiek opowiadana będzie Ewangelia ta, po wszystkim świecie i co ta niewiasta uczyniła, powiadać będą, na jej pamiątkę". (Św. Jan XII. 1—11). Maria Magdalena nie odstąpiła Swego Pana w drodze kalwaryjskiej; widzimy ją rozpaczającą u stóp krzyża, i u Jego grobu; ona też pierwsza, u brzasku dnia trzeciego, — była u tego grobu i nie znalazłszy ciała stała płacząc, bezgranicznie smutna i bezradna, — nie przeczuwała, iż ją spotka wyjątkowa łaska, ujrzeć pierwszej Chrystusa zmartwychwstałego „Maria". — To jedno wymówione słowo, dało jej poznać Swego Mistrza, nawrócona grzesznica, dostąpiła zaszczytu iż Bóg — człowiek, zwycięzca grzechu i śmierci, najprzód jej się, ukazał w chwale zmartwychwstania,

O Marcie, Ewangelia bardzo mało mówi, jest wzmianka że przy uczcie ostatniego Sabatu u Szymona trędowatego, — Marta służyła — potem nic więcej. Należy jednak przypuszczać, że znajdowała się z wiernymi niewiastami pod krzyżem i z czułą pieczołowitością, podtrzymywała Matkę Chrystusową. Dalsze dzieje rodziny św. Łazarza, podaje nam tradycja Kościoła prowansalskiego. Po Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny, w czasie prześladowań w Judei, — św. Łazarz wraz z siostrami, Maksymusem i innymi chrześcijanami, zostali pojmani przez żydów, wsadzeni na okręt bez żagli, bez sznurów ni steru i oddani na pastwę morza. Ale aniołowie czuwali, nad kruchą łodzią przyjaciół Chrystusa, — fale morskie codziennie ją podtrzymywały i zaniosły nad brzegi ówczesnej Galii, — dzisiejszej Francji. — Łazarz osiadł w Marsylii, gdzie z czasem, został pierwszym biskupem i gdzie jest miejsce jego spoczynku. Marta ze służącą Marceliną, skierowały się w stronę Avinionu, a później osiedliły się w Taraskonie, gdzie Marta, stawszy się opiekunką i sługą wszystkich ubogich i sierot, utworzyła pierwsza zgromadzenie dziewic, niosących im pomoc (początek Sióstr Szarytek). Podanie głosi, że krzyżem uśmierzyła i pokonała, niebezpiecznego smoka, który gnębił miasto Taraskon i dlatego na jej obrazkach, widzimy przedstawioną tę scenę. — Maria Magdalena ukryła się w samotni Sainte Baume, gdzie prowadziła życie pokutnicze i kontemplacyjne, przez lat trzydzieści; pokutnica i święta, — pełna głębokiego żalu ekspiacji i nadziei połączenia z Boskim Przyjacielem!

W Starym zakonie król Dawid, popadłszy w ciężkie grzechy, — wyśpiewał swą pokutę w nieśmiertelnych hymnach, — poezją Marii z Magdali, były jej łzy wylane u stóp Zbawiciela i ta wielka miłość, którą niosła w sercu, jak płomień w alabastrowej urnie i ta cichość, która kazała się jej skryć przed oczami ludzi, — aby ją widzieć mógł tylko — Bóg.

Naprzeciw gór Sainte-Baume, — wznosi się miejscowość nazwana Saint - Maximin, — od nazwy św. Maximusa biskupa, który jak niesie podanie, udzielił ostatniej św. komunii Magdalenie i pochował ją. Stała się ona później patronką armii krzyżowców w wiekach średnich, i jedną z najsławniejszych i najbardziej czczonych świętych we Francji.

Grób jej był odwiedzany przez papieży i królów, część relikwii znajduje się w Rzymie w Bazylice Laterańskiej, część w Saint - Maxim i część w Paryżu. *E. P.*



Szlaczek do serwetek.

Nokturn tragiczny

Opowieść fantastyczna.

Z cyklu „Opowieść dla ludzi zmęczonych“.

Była to chłodna, blado-zielona noc sierpniowa. Księżyc świecił jasno, czarne cienie zalegały wnęki i podcienia starych domów ciągnących się wzdłuż bardzo wąskiej i krętej ulicy. Na dole panował spokój, ale w górze wyczuwało się jękliwe szumy i podmuchy przykrego, jesiennego wiatru. Wąskim chodnikiem ułożonym z polnych kamieni, szedł mężczyzna z zapalonym papierosem w ustach. Był głęboko pogrążony w zamyśleniu, podniesiony kołnierz palta i nasunięty mocno kapelusz, pozwalały widzieć tylko dolną część twarzy, zarysowaną twardo i zdecydowanie; ręce miał daleko zasunięte w kieszenie, a obszerny płaszcz zacierał zarysy jego postaci, lecz coś nieokreślonego, co może najwięcej decyduje o otrzymanym wrażeniu, mówiło o niezaprzeczonej przynależności nieznajomego do sfer uprzywilejowanych.

Gdyby kto zapytał Zygmunta Ratomskiego, co robi o tej porze w śpiącej i dalekiej dzielnicy miasta — nie potrafiłby na to odpowiedzieć. Wyszedłszy z restauracji, gdzie spędził swój samotny wieczór, zapragnął się przejść; powoli ogarnęły go zwykle, niewesołe myśli i szedł tak przed siebie, tracąc stopniowo poczucie czasu i kierunku. Przed paru tygodniami przekonał się ostatecznie, że kobieta, którą kocha, żoną jego być nie może. Dlaczego?— odpowiedzi nie było. Wszelkie jego zabiegi, by tę sprawę wyjaśnić, pozostały bez skutku i wobec głuchej ściany, która stanęła pomiędzy nim a jego szczęściem, załamała się jego wola i unicestwiła możność walki. A jednak, wbrew logice znużona myśl nie przestawała krążyć dokoła zagadki, wikłając się w pytaniach w jałowym i bolesnym naprężeniu i kroczył naprzód daleki od rzeczywistości, pogrążony w świat własnych marzeń i cierpień. Wtem, z głębokiego cienia wnęki, osłaniającej wejście do jednego z domów, wysunęła się wiotka postać kobieca, otarła prawie o Ratomskiego i poczęła szybko się posuwać w stronę pobliskiego rynku. Ratomski drgnął i na chwilę znieruchomiał — potem rzucił się gwałtownie naprzód i w paru skokach dopędził oddalającą się powoli sylwetkę: nie ulegało wątpliwości, — była to panna Anna Ratomska.

Widok osoby, dokoła której krążyły i krzyżowały się wszystkie jego myśli, zamiary i zagadnienia, poraził go tak gwałtownie, że rzucił się za nią impulsywnie, zapominając o wszelkich względach i formach towarzyskich. Wygląd jej jednak był tak dziwny, że okrzyk który miał na ustach, zamarł w jednej chwili, dziewczyna szła w jakimś długim, białym, bardzo luźnym płaszczu, jej jasne, lśniące włosy spływały od skroni na pierś, splecione w dwa warkocze, twarz jej była lekko wzniesiona, oczy nakryte opuszczonymi powiekami; ślizgała się raczej niż szła, tak że Ratomski nie mógł uchwycić rytmu jej stóp, chociaż szedł tuż obok. Postępowali tak już chwil kilka, gdy u wylotu uliczki zamajaczyła postać spóźnionego przechodnia. Ratomskiemu przyszła do głowy kłopotliwa myśl, że zarówno postać panny Anny, jak obecność ich obojga w tej dzielnicy, każdego zdziwić może; jednakże przechodzeń minął ich obojętnie, jakby nie dostrzegając szczególnej pary; natomiast biegnący truchcikiem bezdomny pies, wciągnął nagle powietrze w nozdrza, zawył cicho, czy zaskomlał i podwinąwszy ogon, uciekł z chodnika.

Jeszcze dziwniejszym było, że panna nie zwracała najmniejszej uwagi na swego towarzysza, który musiał niemal biec, by nadążyć za nią, gdyż ani na chwilę nie przyszło mu do głowy, że może ją opuścić w tak osobliwej chwili. Panna wyszła tymczasem na rynek i doszedłszy do starego ratusza, skręciła w bok, zagłębiła się w wąskie przejście, odgradzające piękny, zabytkowy gmach od sąsiednich zabudowań i niespodzianie znikła w jakimś zagłębieniu. Zygmunt pośpieszył za nią; idąc tak blisko, że ręką ocierał się o szorstką materię jej płaszcza, poczuł że zagłębiają się w ciemności tak skoncentrowane, że niemal dotykalne; coś, jakby chłodna mgła oślizgnęła się dokoła niego, potem uczuł pod nogami płytkie kamienne stopnie, z których cudem się nie stoczył, jeszcze kilkanaście kroków i znalazł się w wielkiej sklepionej sali, oświeconej dymnym światłem pochodni, tkwiących w zielonych pierścieniach u kamiennych ścian.

Gdy potem Zygmunt dziesiątki razy przypominał sobie szczegóły tego nadzwyczajnego przejścia — był zawsze zdumiony, roztrząsając swój stan wewnętrzny, zupełnym brakiem jakiegokolkiek bądź zdumienia, trwogi, buntu, lub tego, co się pospolicie określa jako „niewierzenie swoim oczom“. Stał i patrzył na najnieprawdopodobniejsze rzeczy, bez zdziwienia, bez chęci interweniowania, jakby zawczasu przygotowany do podobnego widoku. Z jednego tylko nie mógł sobie zdać sprawy: czy cała następna scena weszła do jego świadomości za pośrednictwem wzroku i słuchu, czy tylko wzroku; bo chociaż doskonale rozumiał przebieg dramatu, który się w jego obecności rozgrywał, pozostało mu jednak wrażenie, że był oddzielony od niego jakąś przejrzystą taflą i że prócz końcowego akordu, cały czas panowała głucha cisza.

Sala, w której się znalazł Zygmunt Ratomski, była obszerna, prostokątna, lecz ciężkie sklepienie oparte na niskich kolumnach, głębokie okna, wysoko osadzone w grubych murach sprawiały przytłaczające wrażenie. Dokoła krwawo płonęły pochodnie i ich dymiące, migotliwe światło dziwacznie kontrastowało z nieruchomym, silnym blaskiem księżyca padającym przez okna na kamienne płyty posadzki. W pobliżu znajdowały się ławki, ustawione jak w kościele i majaczyło w nich kilka niewyraźnych postaci, dalej była wolna przestrzeń. Wprost przed sobą Zygmunt widział długi stół, zasłany całunem; na stole stał wielki krucyfiks, otoczony grubymi świecami z ciemnego wosku, dalej spoczywał duży foliant, na samym zaś środku różowy opal wprawiony w złotą rzeźbioną rękojeść sztyletu, błyszczał i przelewał się jak jutrzenka. Za stołem siedziało trzech sędziwych mężów w czarnych aksamitnych sukniach i dziwnego kształtu czapkach; średni miał twarz o niekształtnym owalu, tak dokładnie obciągniętym szarawą skórą, że każde zagięcie kośćca, każda chrząstka występowała plastycznie. Ukryte w głębokich oczodołach, ciemne źrenice błyskały niepokojącym płomieniem a ręce wielkie, pergaminowe spoczywały na kartach otwartej księgi. Z lewej strony siedział mały, uschły staruszek z kozią bródką — na prawo zaś najdziwniejszy stwór jaki sobie wyobraźnia mogła stworzyć; coś pękatego, przelewającego się, obciągniętego skórą białawą i porowatą jak odrostki rośliny hodowanej w piwnicy; wątłe ramionka nad balonowatym brzuchem, krągła głowa pozbawiona owłosienia, z wielkimi gałami mętnych oczu, pływającymi wśród odwróconych, czerwonych powiek. Małe, o słabych palcach ręce pełzały nieustannie po piersiach, koło szyi, po czarnym suknie stołu, jak obdarzone własnym życiem istoty.



Opodal siedział mnich z ponurą i zmysłową twarzą, wyglądającą z pod burego kaptura i cały czas, nie przestając pisać coś gęsim piórem na leżących przed nim kartkach papieru. Z lewej strony, przez szeroką i niską wnękę, widać było obszerną, zupełnie ciemną izbę; w głębi na kominie płonął ogień; jedynie jego nierówne blaski pozwalały sądzić o tym co się tam działo. Kręciło się tam kilku rosłych pachołków, płomień wychwytywał co chwila z ciemności to kubrak z czerwonego sukna, to włochate, muskularne ramię. Ludzie ci kręcili się dokoła metalowych narzędzi porządkując je a niektóre rzucając na węgle w kominie. Jeden z nich stał pod filarem, ze złożonymi na piersiach rękoma, płomień odbijał się krwawo w szerokim ostrzu opartym obok niego o ścianę.

W sali, przed stołem sędziów, bliżej Zygmunta stała Anna w swym białym płaszczu, za nią szczupły starzec w czerni, z białym paskiem kołnierza u szyi, trzymając zwinięty rękopis; twarzy nie mógł Zygmunt dostrzec, gdyż zakrywała ją głowa Anny; Anna trwała bez ruchu z twarzą opuszczoną na piersi, blade jej włosy odcinały się ostro na ciemnym tle kamiennych ścian, lecz jeszcze jaskrawiej raziła w tym otoczeniu grupa składająca się z kilku młodzieńców, świetnie ustrojonych w złotogłowy i aksamity; przodował im jeden smukły i giętki, mocno zwinięte pukle włosów otaczały jego gładkie czoło, na ustach pojawiał się i znikał płochliwy uśmiech, a słodkie i okrutne oczy krążyły dokoła głowy Anny. Szczególną uwagę Zygmunta zwróciły jego wypieszczone ręce o długich palcach, które nieustannie bawiły się zawieszoną u pasa bogatą pochwą, w której brakowało sztyletu.

Wszystko to razem wzięte tworzyło całość przykrą i niepokojącą, lecz Zygmunt nie odczuwając ani zdziwienia, ani trwogi, stał z myślą zastygłą, oczekując w tępym zobojętnieniu na dalszy rozwój wypadków. Przewodniczący zwrócił się tymczasem do Anny, która jednak nie podniosła nawet głowy; natomiast starszy pan stojący obok niej, zwrócił się do sędziów i począł im gorąco coś przekładać, wskazując im to na Annę, to na stojących naprzeciw panków. Gdy skończył, jeden z sędziów skinął dłonią i czterech mężczyzn wniosło mary, pokryte zasłoną i ustawiło je na środku sali. Anna powolnie podeszła, ujęła zasłonę, podniosła ją, odkrywając zwłoki wysokiego mężczyzny; Zygmunt ze swego miejsca mógł dostrzec tylko

blade czoło i ciemne w tył odrzucone włosy zmarłego. Anna wyprostowała się i wyciągnęła przed siebie ręce. Wydawała się w tej chwili wyższą niż zwykle, blade jej rysy i oczy wzniesione do góry, uderzały potęgą wyrazu, potem pochyliła się nad leżącym i jakby z okrzykiem triumfu pokazała na pierś zmarłego: na białym płótnie, widocznym spod szeroko rozszarpniętej kurty, występowały powoli szerokie, ciemne plamy. Wszyscy drgnęli i wyciągnęli głowy. Anna powoli się wyprostowując, uparcie, szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w twarz urodziwego młodzieńca, a on cofał się i bladł aż jego matowe oblicze stało się podobne do woskowej maski. Lecz szybko zebrał się w sobie i z gwałtownością zwrócił do sędziego; ów uczynił przyzwalający znak i towarzysze młodzieńca, jeden po drugim jęli podchodzić do krucyfiksu i kładąc nań palce, uroczyście składali przysięgę. Wśród obecnych zapanowało straszne napięcie: wszyscy przysunęli się bliżej, wszystkie spojrzenia tkwiły jak ostrza w twarzy młodzieńca. Anna patrzyła na to pełnymi tragicznej grozy oczyma, a gdy ceremonia dobiegała końca, upadła na kolana kładąc jedną rękę na skrwawioną pierś zmarłego a drugą wyciągnęła ku swemu przeciwnikowi i poczęła coś krzyczeć w najwyższym uniesieniu, lecz on, uśmiechając się swym złym uśmiechem i ruchem podkreślając swe słowa, odrzucił oskarżenie na nią. Wówczas środkowy sędzia powstał, zdjął czapkę, odkrywającą nagą czaszkę i kazał mnichowi odczytać wyrok. Anna powoli podniosła się z klęczek, wzniosła oczy i z mocą wyrzekła kilka słów, podkreślając je pełnym wyrazu gestem; ekspresja była tak silną, że Zygmunt wyraźnie zrozumiał, iż ostatnie wyrazy brzmiały: „na sąd Boży!".

Wówczas nieoczekiwanie, ów balonowaty sędzia podniósł się także i potrząsając konwulsyjnie wzniesionymi rękoma, utkwił swe smętne gały w oskarżycielu i powtórzył słowa Anny, wykrzywiając potwornie swe żabie usta. W tej groteskowej postaci skupiła się cała groza dramatu i stał tak okropny, śmieszny i groźny, aż piękny młodzieniec pochylił głowę i zakrył rękoma oczy. Przewodniczący, jakby nie widząc tego, skinął w stronę ciemnej wnęki i natychmiast wypadło stamtąd kilku pachołków i podchwyciwszy Annę, brutalnie ją powlekli ku bocznemu filarowi. Na ten widok obrońca Anny rzucił się na kolana, a ciemnowłosy młodzian podniósł głowę, patrząc na nią swymi aksamitnymi oczyma, w których wyraźnie zaczęły migać dziwne, żółte płomyki.

Anna stała już z rękoma przywiązanymi do słupa, zasłonięta przez krzątających się dokoła niej ludzi. Teraz zbliżył się kat, trzymając w ręku coś długiego i szarpnął suknię Anny u szyi. Zygmunt posłyszał wyraźnie długi jęk: tego było za wiele; całe jego wnętrze zaskowytało z litości i grozy, pękło dziwne odrętwienie, rozpacz i szaleństwo napełniły jego serce. Na nic nie bacząc, rzucił się naprzód, roztrącając wszystkich, podskoczył do Anny, chwycił ją w ramiona i uniósł. Pomimo straszliwego podniecenia, dostrzegł jednak, że gdy wpadł wśród uczestników dziwacznej sceny, cały obraz zakołysał się, zadrżał jak płomień świec, na który powiał zbyt silny powiew i zgasł nagle. Zygmunt znowu poczuł dziwne odurzenie, ale zmógł się i rzucił przed siebie, kierując się nikłymi promykami światła, przenikającymi przez drobne otwory w murach; pędził tak korytarzem, minął ciemne schody, jeszcze kilkanaście kroków i znalazł się ze swoim drogim ciężarem na rynku u stóp ratusza. Pomimo otumanienia, jakie odczuwał, wyraźnie zdawał sobie sprawę ze znikomości ciężaru Anny, ciążyła mu mniej niż dziesięcioletnie dziecko i była sztywna, niby zmartwiała.

Gdy znaleźli się w miejscu, gdzie paliła się latarnia, spojrzał z niepokojem na nią: to co ujrzał, było najstraszliwszą rzeczywistością, jaką kiedykolwiek oglądały jego oczy; przez suknię Anny zlaną krwią i poszarpaną, przeglądało ciało najokropniej skatowane — zwłaszcza jedna rana u nasady szyi — była straszna, długa, głęboka, pełna skrzepłej krwi. Zygmuntowi włosy dębem stanęły, rozumiał jednak, że przede wszystkim należy Annę odnieść do domu, z którego wyszła.

Przeszedł więc śpiesznie rynek, potem posuwał się wąską uliczką, aż wpadł do sieni starego domu i tu zatrzymał się jak wryty: w otwartych drzwiach oświeconego pokoju stał pan Feliks Ratomski, patrząc na dziwną parę szeroko otwartymi oczyma. Gdy Zygmunt zatrzymał się, pan-na niespodziewanie zsunęła mu się z rąk i lekko a cicho weszła na kręte schody, prowadzące na górę. Zygmunt rzucił się za nią, lecz palce starszego pana Ratomskiego chwyciły go stalowym ujęciem powyżej dłoni.

— Cicho! ani kroku dalej... — wyszeptał groźnie.

Dwaj mężczyźni stali naprzeciwko siebie z bladymi twarzami i dzikimi oczyma. Wreszcie pan Teofil wciągnął Zygmunta do pokoju i zamknął ciężkie, dębowe drzwi.

— Na Boga, co to jest... co to jest? — krzyknął nie swoim głosem Zygmunt.

Pan Ratomski rozstawił ręce.

— Widziałeś? Wiesz teraz dlaczego?

Zygmunt runął na krzesło, pochylił się nad stołem i ukrył twarz w ramionach.

d. c. n. *Klementyna Garnyszowa.*

ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — ODCINEK 3

Działało tu może wspomnienie brata, pięknego, bohaterskiego chłopca, dla którego Krzysztof był najbliższym człowiekiem, może myśl, że to on właśnie był jedynym towarzyszem Jurka w czasie owej ponurej nocy sierpniowej, kiedy obaj chłopcy, szesnastoletnie sztubaki dodawszy sobie lat i powagi, uciekli z domu „bronić Warszawy".

Jerzy zginął w bitwie pod Radzyminem, Krzysztof wrócił. I tak już pozostał przy ich domu, jako najbliższy przyjaciel, dzieląc serdecznie wszystkie ciężkie chwile, które poczęły przychodzić jedna po drugiej, bez żadnego wytchnienia. Śmierć ojca, krach bankowy, bolesna pracowitość Krzysztof, oddany przyjaciel kroczył wiernie po cierniowej drodze nowego życia Ireny. Razem z nią szukał pokoi po niezliczonych piętrach warszawskich kamienic, pakował i rozpakowywał walizy, oczekiwał wspólnie z Ireną listów pełnych tęsknoty z Krzemieńca. Uważał matkę Ireny za najbliższą sobie istotę, (rodziców stracił bardzo dawno), przy niej więc szukał serdecznego, rodzinnego ciepła. Wzamian dawał, ile mógł: szczere niekłamane przywiązanie. Nie potrafił jednakże nigdy wyżej postawić spraw cudzych nad swoje. Wszelkich zwierzeń Ireny wysłuchiwał z zainteresowaniem, ale potem, bez słowa przechodził do swoich interesów.

matki, która lekcjami francuskiego utrzymywała siebie i Irenę.

W tym wszystkim była tylko jedna dobra chwila, kiedy Irena, skończywszy uniwersytet dostała posadę nauczycielki szkoły powszechnej i przyniosła do domu pierwsze zarobione pieniądze!

Zdawało się, że teraz wszystko zmieni się na lepsze, ale los zrządził inaczej.

Matka za protekcją jednego z wysoko postawionych przyjaciół ojca otrzymała propozycję z liceum krzemienieckiego, gdzie miała objąć zarząd internatu. Warunki finansowe nakazywały propozycję przyjąć.

W taki to prosty i bolesny sposób rozpadł się w gruzy dom Ireny i rozpoczęła się jej tułaczka po sublokatorskich pokojach, z których żaden nie zdołał jej ogrzać swoim ciepłem...

Irena uważała, że tak właśnie być powinno i nigdy nie miała do niego o to żalu. Nawet teraz, w ten pełen nieoczekiwanej goryczy wieczór przyjazdu, nie zdobyła się na wyrzut, że Krzysztof ani jednym słowem nie zapytał się o jej matkę, u której przecież spędziła połowę wakacji.

— Czyż on może mieć głowę do takich spraw, biedaczysko — pomyślała i odrazu poczęła mądrze wnikać w splot wypadków opowiadanych jej przez Krzysztofa. Więc tak a tak — radziła i uradzała.

Męcząca, pełna przykrych chwil milczenia, rozmowa przeciągnęła się prawie do północy. Wreszcie Krzysztof sięgnął po kapelusz.

— Na mnie już czas. Zadzwonię jutro do ciebie. Dobranoc...

Po wyjściu Krzysztofa, Irena przeszła ciemnym przedpokojem, przepojonym za-

pachem stęchlizny korytarzykiem do łazienki. W mieszkaniu wszyscy już spali. Należało przesunąć się cicho, na palcach ku smudze światła, które nikło przesączało się z ostatniego pokoju przy kuchni.

— Jadwiga nie śpi — pomyślała sennie Irena — trzeba zajść na chwilę do niej.

Ale Jadwiga, najmłodsza córka pani Ptaszkowskiej usłyszała już kroki Ireny, i stała we drzwiach pokoju, wyciągając serdecznie obie ręce.

— Myślałam że już pani do mnie nie przyjdzie! — zawołała z wyrzutem.

— Krzysztof siedział tak długo, — usprawiedliwiała się Irena, całując policzek Jadwigi. Co u pani słychać? Jak tam idzie w gabinecie?

— Ano dzięki Bogu jakoś idzie — odparła wesoło Jadwiga. — Baby ostatni grosz wydadzą, żeby się jakoś upiększyć, tylko że moja gęba jest dla mnie smutną reklamą. Co by z nią takiego zrobić, żeby była podobna do ludzi?

— Co też pani — zaśmiała się Irena. — Z pani wdziękiem?

— Wdzięk, wdzięk, to jest mało na dzisiejsze czasy. Aż przykro w lustro spojrzeć. — Spojrzała jednak, przygładzając rękami rzadkie, jasne włosy i mrużąc w świetle wypukłe, ciemne oczy krótkowidza.

Miała twarz nieco za długą i zbyt grubo ociosaną, w której dominujące miejsce zajmował duży, mięsisty nos. Usta miała jednak ładne, miękkie, kobiece, delikatne w rysunku, nad podziw nawet delikatne w tej nieomal męskiej twarzy. Równie ładne miała nogi. Usiadła teraz na tapczanie, wysuwając stopy daleko przed siebie i zapalając papierosa, zaczęła opowiadać. Mówiła z humorem i dużo o sobie, kpiąc bez litości ze swych udręczeń życiowych, ze swych prawie wcale nie przeżytych 28 lat, ze swych marzeń „dziewiczych" i z całej swojej osoby nieciekawej, szarej, nieudanej.

— Mamusia sobie wyobraża, że Bóg wie ile zarabiam i liczy mi słono za gabinet. Ledwie sobie daję radę. Muszę zapłacić podatek, wykupić patent a klientek trochę mało. Mam teraz jedną, pierwsza klasa, zgrabna, szykowna, buzia gładka jak u lalki i jeszcze się chce upiększać. Przychodzi trzy razy na tydzień, płaci mi zawsze sześć złotych, a ja muszę wyszukiwać czy się nie przybłąkał jaki pryszczyk albo utworzyła zmarszczka. Raz to mnie licho poniosło, nie lubię ludzi okpiwać. Powiedziałam jej poprostu, że biorę od niej pieniądze sama nie rozumiem za co. Tylko się ze mnie wyśmiała.

— Ja się nie leczę ale zapobiegam. Muszę wszystko robić co się da żeby się długo nie starzeć. Widzę że mnie pani nie lubi i chciałaby się mnie już pozbyć.

— Ale jakże jej nie lubić kiedy choćby popatrzeć na nią miło a i pogadać też przyjemnie. Wykształcona, inteligentna panna, jeździła dużo po świecie, widziała ciekawe rzeczy i chętnie o nich opowiada, ale i sama lubi słuchać. Zna już ze słyszenia wszystkich naszych lokatorów. Powiedziała, że pani jest śliczna. Widziała tę fotografię z ulicy, na której nas kiedyś zdjęli razem z panem Krzysztofem. Musiałam jej powiedzieć jak on się nazywa, co robi. Powiedziałam jej że jest inżynierem — wynalazcą. Pytała się co wynalazł ale ja nie bardzo wiedziałam, obiecałam się dowiedzieć.

— Wynalazł nowy silnik do samolotów, który Polsce pozwoli zająć pierwsze miejsce w lotnictwie europejskim — odparła poważnie Irena. Ale teraz ma zmartwienie, zwolnili go niespodziewanie z fabryki.

— Pana Krzysztofa zwolnił? Jezus, Maria, a dlaczego? — przeraziła się Jadwiga. — Cóż teraz będzie robił?

— Narazie nic niewiadomo. Jest mu naturalnie ciężko.

— To tak jak tej ładnej pannie. Ma bogatą ciotkę w Wiedniu a tutaj szuka posady, bo tamta jej pomóc nie chce. Jak mi panna Niuta zacznie o Wiedniu opowiadać to aż przysiadam z zachwytu. Takie tam cudne kościoły, pałace, ogrody, gabinety kosmetyczne. Dziwię się tylko że pannie Niucie po tym wszystkim moja kosmetyka wystarcza.

— Powinna pani, panno Jadziu, wyjechać trochę za granicę.

— Panna Niuta też tak radzi. Ale skąd mam wziąć pieniędzy? Matka grosza nie popuści, chowa wszystko do pończochy i tak ściska, że mało sok z nich nie poleci.

— Czemu pani nie poszła za mąż?

— Pewno, za pana Kaliksta, co ma osiemdziesiąt złotych emerytury i tabes w rozkwicie? Niech mi pani kogoś innego znajdzie to pójdę. tylko niech chociaż troszkę, troszeczkę będzie podobny do pana Krzysztofa.

Rozmawiały przyciszonym głosem, nawpół smutno, nawpół wesoło. Zielone światło małej lampki rzucało na młode twarze dwu dziewcząt smutny refleks, zegar w sąsiednim stołowym pokoju wybił chrapliwą godzinę. Wreszcie Irena wysunęła się do brudnej, zastawionej gratami łazienki i ogarniając niepewnym wzrokiem wannę, w której pani Ptaszkowska przechowywała swoim zwyczajem jakieś gospodarskie worki i skrzyneczki, nalała wody do wyszczerbionej miednicy.

Zaczynało się szare, warszawskie życie...

Rozdział III.

NA ULICY KOZIEJ.

Na drugi dzień Irena nie dostała w szkole pieniędzy.

— Skąd ja pani wezmę zaraz po wakacjach taką sumę , — mówił tonem pełnym nagany kierownik, wysoki sztywny pan, z grymasem złośliwości wokół zaciśniętych ust. — Dostała pani przecież pensję za trzy miesiące wakacyj, powinno chyba wystarczyć.

Irena odpowiedziała milczeniem i zawróciła szybko do drzwi kancelarji.

Nie może przecież opowiadać obcemu, nieżyczliwemu człowiekowi, że trzeba było matce sprawić zimowe palto, na które wydała brakującą teraz sumę. Poszła więc do pokoju nauczycielskiego i, pijąc mętną źle zaparzoną herbatę, układała plan działania. Nie mogła jednak myśleć gładko i spokojnie, bo co chwila ktoś wpadał, witał się wylewnie i rozpoczynał rozmowę. Młodziutka, ładna, opalona na brąz panna Mira opowiadała głośno swoje wrażenia z Jastarni. Smutna, cała w czerni pani Helena martwiła się nową projektowaną obniżką pensji, a elegancki pan Henryk, głupi i pucołowaty, robił „słodkie oczy" do małej panny Stasi. Wszystko jak przed wakacjami. Tylko pan Konrad, starszy polonista przysiadł się do Ireny i począł dopytywać o jej sprawy. Miał dosyć własnych kłopotów, bo od czasu jak rok temu stracił żonę, musiał sam myśleć o wychowaniu dwojga małych dzieci, co mu przychodziło z niemałym trudem.

— Muszę się chyba ożenić — mówił, trąc błyszczącą jak lustro łysinę — ale żeby znaleźć osobę dobrą i zrównoważoną, ot taką jak pani, panno Ireno...

Odpowiedziała mu niewyraźnym uśmiechem i poczęła szykować się do wyjścia. Wpadła na dobry pomysł i postanowiła go odrazu zrealizować. Trzeba tylko iść do domu, wziąć tę piękną broszę z kameą po babce i zanieść ją do antykwarni.

— Przykro, tak przykro — myślała, potykając się po nierównym bruku Powiśla — ale na to nie ma rady. — Ptaszkowskiej muszę dziś dać pieniądze.

Była zmęczona, nogi ją bolały, w głowie szumiało od krzyków dzieci. Tak było wokół niej cicho przez te całe trzy miesiące... Jakoś jednak przeszła z Powiśla na koniec Złotej i z powrotem do śródmieścia.

W ostatniej chwili, przed wejściem do pierwszej z brzegu antykwarni, przeszła jej przez głowę myśl, czy nie lepiejby było zanieść broszę do lombardu, w porę jednak przypomniała sobie, że lombard jest już o tej porze zamknięty. Pchnęła więc drzwi i weszła do sklepu. Z jakąż goryczą wspominała później tę chwilę...

Pierwsza antykwarnia nie miała być kresem bolesnej wędrówki. Stary żyd obejrzał ze wszystkich stron piękny klejnot, pokiwał głową i zaproponował tak niską cenę, że Irena w milczeniu poczęła układać broszę w pudełku. W drugiej i trzeciej antykwarni powtórzyło się to samo, a gdy wreszcie w czwartym sklepie powiedziano Irenie, że w ogóle kamei nie potrzebują i najwyżej mogą wziąć ją w komis, zrozpaczona postanowiła odłożyć sprawę do jutra, przeprosić Ptaszkowską i udać się do lombardu.

— Ja pani coś powiem — rzekła opasła żydówka, stojąca w głębi sklepu. — Na Koziej jest otwarty nowy interes ze starożytnościami. Może on, ten kupiec potrzebuje kamei? Można spróbować.

Irena poszła na Kozią. Kręta cicha uliczka wydawała się niby wymarła. Wsadzone nisko w grube mury okna, kwitły kolorowymi kwiatami, nigdzie nie widać było ludzkiej twarzy. Irena z łatwością znalazła numer 40. Już z daleka fantastyczna latarnia z kolorowych szkieł wskazywała, że stary dom gości jakąś egzotykę. Irena obejrzała sennie wystawę. Sczerniałe, szanowne portrety rodzinne, wykwintna linia czeczotowej sekretery, zakurzone saskie figurki, jatagan w drogiej oprawie, i miniatury, wyblakłe oczy, mdłe uśmiechy połyskiwały w oprawach z masy perłowej. W sklepie panował gęsty mrok, trudno było narazie odróżnić kształty cudowności, które tu nagromadzono.

Dopiero gdy oczy oswoiły się trochę z tą dziwną ciemnością, pierwszą rzeczą na które padły był wielki perski dywan zajmujący prawie całą ścianę w głębi sklepu. Dywan poruszał się i wzdymał, ukrywał widać za sobą jakieś drzwi, którymi tylko co ktoś wyszedł. Gdy Irena niezdecydowanie stanęła na środku sklepu, z za lady niby kot, wychylił się mały rudy człowiek o bardzo okrągłej głowie i zapytał ochrypłym głosem:

(d. c. n.)

PŁYWANIE

„Nauczyłeś się chodzić, naucz się pływać" — taki napis widnieje na molo w Juracie. To zdanie zachęcające do nauki pływania jest sformułowane bardzo trafnie, bo to, że czujemy się świetnie na lądzie, mając stały grunt pod nogami, nie zawsze i nie wszędzie wystarczy. Woda jest potężnym żywiołem, którego nie należy lekceważyć, a niestety w Polsce bardzo mało osób umie pływać. Pod tym względem jesteśmy w Europie na szarym końcu, biorąc pod uwagę już nie tylko wyniki naszych czołowych zawodników, ale i ilość umiejących, czy uczących się pływać.

Pływanie jest sportem posiadającym chyba największą wartość utylitarną. Ileż to ofiar rokrocznie pochłania sama tylko Wisła! Zdarza się oczywiście, że i dobry pływak może utonąć, ale są to wypadki rzadkie, spowodowane wyjątkowymi okolicznościami.

„Analfabetyzm" pływacki zagradza także drogę do innych sportów, jak kajakarstwo, żeglarstwo czy wioślarstwo, nawet na statku czy promie napewno lepiej będzie się czuł ktoś, kto umie pływać.

Poza walorami zwiększenia osobistego bezpieczeństwa, ma pływanie wielkie zalety jako sport bardzo zdrowy. Wzmaga akcję płuc, serca, i narządów wydzielniczych oczyszcza skórę, ćwiczy mięśnie, wpływa dodatnio na system nerwowy. Zwłaszcza dla kobiet pływanie posiada wielkie zalety ,jako forma sportu łagodna i korzystna dla zdrowia.

Naukę pływania powinno się rozpoczynać już w wieku dziecięcym i to od „crawla". Okazuje się, że do pływania tym stylem, najwydatniejszym jeśli chodzi o szybkość, dzieci i młodzież mają specjalne zdolności. Dorosłym nauczyć się „crawla" jest dużo trudniej, to też starsze osoby mogą zacząć od stylu klasycznego, czyli tak zwanej „żabki".

Jeśli ktoś chce pływać rzeczywiście dobrze i wytrwale, powinien nauczyć się paru stylów. Zmiana ruchów i położenia ciała jest odpoczynkiem, a zwłaszcza umiejętność pływania na plecach daje doskonałe wytchnienie. Dla dobrego pływaka nawet kurcz ręki czy nogi nie jest zbyt groźny, bo i tak potrafi utrzymać się na wodzie.

Nowicjusze powinni unikać mielizn przy których znajdują się zwykle głębie oraz stawów i rzek o zarośniętych dnach.

Moment zaplątania się, czy chociażby zaczepienia nogą o wodorosty jest bardzo nieprzyjemny. Zdenerwowanie powoduje szybkie i nieskoordynowane ruchy, częstokroć napicie się wody, a pływak nie panujący nad sobą jest o krok od utonięcia. Wogóle początkujący pływak nie powinien zapuszczać się na głębsze wody i brawurować. Świadomość, że w każdej chwili można stanąć na dnie, pomaga trenować spokojnie, ćwiczyć płynność i opanowanie ruchów.

Najlepiej jest „pierwszy krok" pływacki zrobić pod okiem trenera, w jakiejś szkole czy na kursach pływackich. Dobre początki są b. ważne we wszystkich dziedzinach sportu, a przy tym korzystając ze wskazówek fachowca dużo prędzej robimy postępy. Jedną z większych zalet pływania jest jego dostępność. Trudno o mniej kosztowny sport. Kostium kąpielowy i czepek to cały rynsztunek, a na taki skromny wydatek stać chyba każdego.

Janina Ratyńska.

Bohdan Jasieńczyk-Sziesiński.

KĄPIEL

Wyrwałyśmy się spod brzegu jak stado łabędzie.
Za nami fala spieniona jak tęsknota pędzi

Pletwami rąk krajemy i tniemy kryształ wody,
wypryskujemy z kroplami wody ponad wodę,
kładziemy na gibkiej fali nasze gibkie ciała:
na liściach dłoni rozpięte nenufary białe.

Słońce ciepłymi strugami ciała nam opływa,
słońce na nagich plecach tęczami nam się żarzy.
Czarne jaskółki tańczą wokoło naszych twarzy,
czarne jaskółki plotą wokoło głów wianki żywe.

Palcami zielonymi od dennych wodorostów
jak wodorosty chwytamy za nadbrzeżne trzciny,
wspinamy się na brzegi—wiecznie młode dziewczyny—
i biegniemy ku wydmom wpośród skrzypów i ostów

Rzucamy mokre, chłodne ciała na piach gorący.
Jesteśmy rybą... ptakiem... słońcem...

Dwubarwny szlak do sukienek. Krzyżyki kolor czerwony, kropki granatowy.

Hodowla i pielęgnacja palm



Stosunkowo często spotykaną rośliną w mieszkaniach jest palma, która ozdabia szczególnie wnętrza obszerne, niezbyt wypełnione meblami. Palmy lubiane są przede wszystkim dla swojej szlachetnej linii, będącej dla oka nadzwyczaj estetyczną atrakcją.

Niejednokrotnie pielęgnacja palm sprawia amatorom kłopoty, ponieważ nie każdy zna wymagania tych roślin.

Ogólne wymagania. Trzeba zwrócić uwagę specjalnie na to, że ojczyzną palm są kraje ciepłe i wilgotne, jeżeli więc stworzymy dla nich podobne warunki, wzrost ich będzie wtedy zdrowy i dobry.

W mieszkaniach zwykle temperatura dla palm jest zupełnie odpowiednia, wilgoci natomiast jest za mało. Musimy więc starać się specjalnie o dostarczanie wilgotności w powietrzu. W tym celu powinno się zraszać palmy 2 do 3 razy dziennie wodą o temperaturze pokojowej przy pomocy rozpylacza, w zastępstwie zraszania można również zastosować zwilżanie wszystkich liści na powierzchni gąbką umaczaną w wodzie; jest to jednak zabieg bardziej kłopotliwy. Ponieważ palmy lubią ciepło i światło, powinny być umieszczone w pokoju dość ciepłym i blisko okna, aby korzystały ze światła. Szkodliwe są jednak bezpośrednie promienie słońca, dlatego też musimy chronić palmy od ich wpływu i w czasie pogodnych dni słonecznych odpowiednio cieniować, ponieważ może nastąpić przypalenie liści.

Nieraz bywają palmy przenoszone do mieszkań wprost ze szklarni, gdzie miały zwykle bardzo dobre warunki. Oczywiście ta zmiana otoczenia często źle się może odbić na roślinach, dlatego też należy wtedy otoczyć je jeszcze staranniejszą opieką, aby ten okres, zanim się przyzwyczają, dobrze przetrwały.

W czasie lata powinno się palmy, o ile to jest możliwe, wynieść do ogródka. Umieszcza się je wówczas w miejscach lekko zacienionych i zabezpiecza od działania słońca, pod wpływem którego palmy żółkną i tracą liście.

Latanie i Cocosy stanowią wyjątek, ponieważ wynoszenie na powietrze im szkodzi, nie lubią zmian temperatury i przeciągów, powinny więc zawsze pozostawać w budynkach.

Podlewanie palm. Palmy są bardzo wrażliwe na wilgoć, muszą więc być starannie podlewane tak, aby nie dopuścić nigdy do zupełnego wyschnięcia ziemi w doniczce. Gdy ziemia w doniczce z palmą choćby przez jeden dzień jest sucha, liście zaczynają szybko więdnąć, a nieraz cała palma ginie zupełnie, zachowując najwyżej tylko kilka najmłodszych liści.

Ziemia w doniczce po podlaniu powinna być całkowicie przepojona wodą i utrzymywać potem wilgoć przez pewien czas. Nigdy nie powinno się natomiast dopuścić do tego, żeby na powierzchni utworzyła się skorupa.

Podlewanie wymaga pewnej wprawy, ale po jakimś czasie każda miłośniczka potrafi ustalić normę, jaka będzie odpowiednia dla danych warunków.

Zbytnie podlewanie i nadmierna wilgotność też nie są dla palm dobre, spowodować mogą zastój we wzroście, a czasem nadgniwanie korzeni, przesuszenie jednak bywa stanowczo bardziej szkodliwe.

Przesadzanie palm. Najlepszą porą do przesadzania jest wiosna. Starsze palmy przesadzamy raz na 2 lata, co rok jednak zdejmujemy wierzchnią warstwę ziemi i uzupełniamy świeżą ziemią. Młode palmy należy przesadzać częściej, ponieważ zwykle w tym okresie bardzo intensywnie wytwarzają korzenie. Do przesadzania nie należy brać zbyt wielkich doniczek, nowa doniczka powinna być tylko o numer większa od poprzedniej. Palmę która ma być przesadzona, wybijamy z doniczki, jeżeli korzenie są zbyt zrośnięte, trzeba kołeczkiem ostrożnie rozluźnić i nadpsute przyciąć.

Na spód doniczki dajemy dren z drobnych skorupek, ułatwiający odciekanie wody spodem. Palma ma bardzo długie korzenie, przy sadzeniu więc nie da się umieścić ich wprost, muszą być ułożone w doniczce w kółko.

Sadząc, należy uważać, żeby ziemia dostała się wszędzie między korzenie i z boków doniczki. Nie sadzić za głęboko, pień nie powinien być nigdy przykryty ziemią. Jeżeli palma unosi się na korzeniach nad powierzchnię ziemi, nie może być to miejsce przysypane podczas przesadzania.

Ziemia dla palm. Kwestia użycia odpowiedniej ziemi jest ogromnie ważna przy hodowli palm. Z jednej strony palmy, jako rośliny są dość wymagające, potrzebują ziemi pożywnej, najlepiej do tego celu nadawać się będzie ziemia gnojowa. Z drugiej strony znów konieczna jest ziemia tego rodzaju, która zatrzymywałaby wilgoć, tak dla palm pożądaną; rolę tę spełni każda ziemia ciężka z większą zawartością gliny.

Naogół można podzielić palmy na dwie grupy: 1-o wymagające ziemi cięższej, 2-o wymagające ziemi lżejszej.

Do pierwszej grupy zalicza się odmiany Phoenix, Chamaerops, Latania, dla których można użyć z doskonałym rezultatem następującą mieszankę: 2 części ziemi liściowej, 1 część kompostowej, 1 część darniowej, ½ części gliny oraz trochę piasku.

Do drugiej grupy należeć będą odmiany Cocos, Areca, Kentia, Corypha, Cycas, dla których odpowiednia będzie w zupełności mieszanka: 1 część ziemi wrzosowej, lub torfu, 1 część liściowej, ½ części gnojowej oraz trochę piasku.

Młode palmy do 3 lat z reguły wszystkie mogą być hodowane w ziemi lżejszej.

Nawożenie palm. Ponieważ większe okazy palm nie są co roku przesadzane, trzeba dostarczyć im jednak odpowiednich pokarmów, nie zmieniając ziemi. Nawozimy więc palmy bądź to nawozami naturalnymi, bądź też sztucznymi. Nawozić można tylko w lecie t. j. w okresie pełnej wegetacji, nigdy zaś w zimie, gdy roślina jest w stanie uśpienia i pobudzenie jej do przedwczesnego wzrostu byłoby zupełnie nie wskazane. Najlepszym sposobem będzie zastosowanie polewania nawozem płynnym, naturalnym wówczas, gdy palmy są umieszczone na dworze. Doskonale nadawać się będzie do tego celu krowieniec, który rozcieńcza się wodą, dając 1 część krowieńca na 4 części wody. Płynem tym można podlewać palmy w odstępach 2—3 tygodniowych. Po podlaniu nawozem dobrze jest ziemię w doniczce na powierzchni wzruszyć. Z nawozów sztucznych stosunkowo najłatwiej i najlepiej zostosować można gotowe już do nabycia w handlu mieszanki, które trzeba używać, ściśle stosując się do przepisu. Godną polecenia jest mieszanka chorzowska i „Plantogen".

Choroby i szkodniki. Zasychanie i żółknięcie końców liści jest objawem poniekąd chorobowym, który dowodzi, że roślina ma za skąpy dopływ soków. Może być to spowodowane przez brak wilgoci (rzadkie, lub nieregularne podlewanie), lub też przez brak dostatecznych ilości substancji odżywczych, wreszcie przez zbyt bliskie sąsiedztwo gorącego pieca, albo za silne działanie promieni słonecznych.

Na liściach palm dość często spotyka się różne szkodniki. Do najczęstszych należą tarczyki, które rzucają się przede wszystkim na rośliny zagłodzone i trzymane zbyt chłodno. Powstają po nich na liściach żółte plamy, które kompletnie oszpecają palmę. Drugim częstym szkodnikiem jest mszyca biała, ta sama, która występuje na angielskich pelargoniach, niszcząc je nieraz doszczętnie. Środkiem walki na oba te szkodniki jest zmywanie liści roztworem szarego mydła i odwaru tytoniowego (20 g szarego mydła, napar z 50 g machorki, 1 litr wody).

Czasem również pojawia się na liściach palm grzybek w postaci czarnych punkcików, przy większej jego ilości cała roślina wygląda jak przysypana sadzami. Naogół przyczyną występowania różnych szkodników u palm jest zbyt suche powietrze, aby więc zapobiec im, trzeba starać się jaknajwięcej palmy spryskiwać i zmywać. Poza tym dużą rolę, jak zwykle, odgrywa utrzymywanie czystości, częste więc usuwanie kurzu i innych zanieczyszczeń przyczyni się niewątpliwie do pomyślnej hodowli.

Otrzymywanie palm z nasienia. Naogół kwiaciarze najczęściej sprowadzają małe palemki z zagranicy, głównym dostawcą jest Belgia.

Lepiej się to opłaca, niż wyprowadzanie młodych roślin z nasienia, co jest pracą niezmiernie długą. Miłośnicy nieraz wolą mieć palmy wyhodowane z własnego siewu w domu, zaznaczyć należy, że są one odporniejsze, niż kupione ze szklarni.

Nasiona palm można wysiewać przez cały rok, najodpowiedniejszymi miesiącami jednak jest wrzesień i październik. Nasiona wysiewa się w skrzyneczki wypełnione trocinami, lub ziemią liściową z piaskiem i umieszcza w temperaturze 20° do 25° C. Kiełkowanie odbywa się bardzo powoli i nierównomiernie, ponieważ nasiona mają bardzo twardą łupinkę, nieraz trzeba czekać 6—8 tygodni, kilka miesięcy, a nawet 2 lata u niektórych odmian. Odmiany Phoenix i Chamaerops wschodzą wcześniej, Kentia, Areca, Latania, Cocos itp. później. Po wzejściu przesadza się roślinki ostrożnie do malutkich doniczek w lekką pożywną ziemię i potem w miarę rozwoju kilkakrotnie do coraz większych.

Charakterystyczne są pierwsze liście młodych palm, — nie są one podzielone tak, jak późniejsze, właściwe liście u palm, które bywają pierzaste, lub wachlarzowate. Najłatwiej wyhodować można odmiany Phoenix i Chamaerops, które najprędzej rosną.

Opis niektórych odmian palm. Do najlepszych odmian palm, nadających się do hodowli w mieszkaniu zalicza się następujące: Latania, Phoenix, Kentia, Coco Chamaerops, Corypha.

L a t a n i a b o r b o n i c a jest może najpiękniejszą palmą. Posiada ogromne, wachlarzowate liście, barwy jasno zielonej. Jednocześnie bywa na palmie zwykle 6—8 liści, rzadko więcej. Wrażliwa jest dosyć na gorsze warunki, dlatego też lepiej nie wystawiać jej nigdy w lecie na powietrze. W zimie wymaga nieco wyższej temperatury, niż inne palmy 12°—15° C. Pożąda-

nie jest ustawić ją w ten sposób do światła, aby padało na liście z góry.

Phoenixy - Daktylowce mają liście pierzaste łukowato wygięte. Najbardziej odporne ze wszystkich palm. Dają się łatwo wyhodować z nasienia. W lecie mogą stać na dworze nawet aż do października, w zimie zadowolą się dość niską temperaturą + 8° C. Ważniejsze odmiany: Phoenix canariensis, Phoenix Roebellini, Phoenix dactylifera często spotykany w mieszkaniach, wyprowadzony z nasion daktyli.

Kentia Balmoreana i Foersteriana mają liście duże pierzaste, ciemno - zielone, bardzo dobrze hodują się w mieszkaniach, znosząc nawet niższą temperaturę do 10° C.

Cocos jest to jedna z najtańszych i łatwych do nabycia palm o liściach pierzastych, błyszczących i cienkich. Bardzo dekoracyjna.

Wrażliwa na przeciągi i działanie słońca, nie powinna być wystawiana w lecie na powietrze.

Chamaerops excelsa liście w kształcie wachlarzy, mało podzielonych w młodszym wieku. Ogonek liściowy jest sztywny i zaopatrzony w kolce. Palma nieco rzadziej hodowana w mieszkaniach.

Corypha australis ma liście wachlarzowate, podobne do liści Latanii, różnią się jednak tym, że cały wachlarz jest podzielony i wycięty głębiej na poszczególne części. Ogonek liściowy uzbrojony w kolce.

Wytrzymała i łatwa w hodowli.

Inż. Janina Honczarenkowa

Odciski i zgrubienia skóry

Bardzo często w listach swych do mnie utyskują Panie na bolesność odcisków, zgrubienia i opuchnięcia palców wywołane artretyzmem, co zazwyczaj pociąga za sobą powstawanie nowych odcisków. Ponieważ lato daje nam możność chociaż częściowego zwolnienia nóg od obuwia, a moment taki jest niemal decydujący w kwestii leczenia odcisków — podaję więc kilka wskazówek, w jaki sposób można pozbyć się tej dolegliwości.

Wszyscy właściwie wiemy, co to są odciski; znamy przyczynę ich powstawania, a jednak, czy to przez lekkomyślność, czy też poprostu przez niedbalstwo narażamy się na zupełnie zbyteczne cierpienia. Zdarza się i gorzej, gdy nieumiejętnie usuwając odciski, kaleczymy się do krwi jakimś brudnym narzędziem — skutek tego bywa nieraz bardzo przykry, bo skończyć się może zakażeniem i amputacją palca, czasami całej kończyny, a nawet śmiercią.

Uprzytomnijmy więc sobie raz jeszcze całą istotę rzeczy.

Skóra narażona na stały, lub stale powtarzający się ucisk, czy to przez narzędzia używane w rozmaitych rodzajach pracy, (mam na myśli również odciski u rąk) czy też przy uprawianiu jakichś sportów, albo poprostu z racji zbyt ciasnego, niewygodnego obuwia, broni się przed tym uciskiem i stara mu się przeciwstawić na swój sposób, przede wszystkim tworząc zgrubienia naskórka, głównie jego warstw zrogowaciałych. W ten sposób powstaje tak zwany modzel, który jest jakby naturalną ochroną skóry przed uciskiem. Jeżeli modzel formuje się zwolna i stopniowo, to nie zwracamy na niego uwagi, gdyż proces ten odbywa się wówczas bezboleśnie, natomiast o ile powstaje nagle, na przykład u osób, które po raz pierwszy podejmują się jakiejś pracy fizycznej (wiosłowanie, rąbanie drzewa itp.), zawsze wywołuje uczucie bólu, pieczenia, jak po oparzeniu. Dzieje się to dlatego, że naskórek nie miał dosyć czasu, aby odpowiednim zgrubieniem dostosować się do nowych dla niego warunków. Ta niemożność osłonięcia głębszych warstw spowodować musiała stan zapalny, wysięk i podniesienie się naskórka, czyli pęcherz.

Jeżeli stały lub stale powtarzający się ucisk skoncentrowany zostanie na jeden punkt skóry, tworzy się wówczas odcisk. Różni się odcisk od modzelu tym, że zawsze bywa bolesny przy ucisku i jest wrażliwy na zmiany atmosferyczne, dając specyficzny, samoistny ból. Przyczyna bolesności, jaką wywołują odciski, tkwi w ich budowie, gdyż przedstawiają się one jako kliny zrogowaciałego naskórka, wciśnięte w głąb skóry. Kliny te rozpychając głębsze warstwy skóry, jednocześnie doprowadzają do ich zaniku, a same się powiększają.

Najlepszym i właściwie jedynym sposobem, aby nie mieć odcisków, jest wygodne, ale niezbyt obszerne obuwie.

Usuwanie już istniejących odcisków powinno odbywać się przy pomocy łagodnych środków, których zadanie kończyć się musi tylko na rozmiękczeniu zrogowaciałego naskórka. Do takich środków należą różne pasty i płyny, zawierające kwas salicylowy lub mleczny w połączeniu z mydłem lub kolodium. Niezawodnym sposobem, ale nieco kłopotliwym jest codzienne masowanie przez kilka minut odcisków 5% maścią salicylową na białej wazelinie — robić to należy tak długo, dopokąd odciski nie znikną. Jeżeli chodzi o artretyków, którzy nawet przy wygodnym obuwiu miewają często odciski, będzie to system niezastąpiony, gdyż dotąd masaż i salicyl lub jego odmiany są najpospolitszymi i zarazem najradykalniejszymi sposobami w walce z artretyzmem.

Można również obyć się bez wszelkich preparatów, robiąc sobie codziennie na noc przez czas dłuższy kompresiki z czystej wody pod ceratką. Kompresiki te tak rozmiękczą odciski, że z łatwością wydłubiemy je paznokciem.

Wtedy należy codziennie przez kilka minut w ciągu jakiegoś miesiąca robić masaż miejsc, gdzie były odciski coldkremem, albo nawet zwykłą białą wazeliną. Przy masażu takim, który inaczej nazwiemy rozcieraniem, pamiętać trzeba, że ruch ugniatający winien mieć miejsce wtedy, gdy ręka idzie w górę, natomiast w dół powinna się tylko lekko ślizgać.

Stanowczo odradzam własnoręcznego wycinania odcisków, gdyż nigdy ich w ten sposób nie wygubimy. Zabieg taki sprawia nam tylko chwilową ulgę, ale odciski robią się po tym jeszcze większe i głębsze: narażamy się przytym na owe groźne następstwa, o których na początku wspomniałam.

Jeżeli z tych, czy innych względów nie będziemy robić okładzików, a odciski są bardzo duże, grube, to zamiast je wycinać, należy przy myciu, względnie moczeniu nóg przycierać wszystkie odciski cegiełką pomeksową — w ten sposób nietylko pozbędziemy się grubej warstwy zrogowaciałego naskórka, ale jednocześnie wykonujemy ruch rozcierania, który ożywia martwiejące tkanki i przyspiesza proces całkowitego wygubienia odcisków.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
„IZIS"
w Warszawie.

W zwierciadle mody

NA MARGINESIE LATA

Jesteśmy jeszcze w pełni lata, wyjazdów i urlopów. Możemy więc jeszcze mówić o tym, co nam jest potrzebne, jeżeli należymy do kategorii osób, które dopiero teraz będą mogły wyjechać.

Jeżeli nad morze albo do miejsc, gdzie można plażować, to nade wszystko wyłania się sprawa kostiumu kąpielowego.

Otóż te z dwóch części przestały już być tak modne. Przede wszystkim odpowiednie były jedynie dla osób bardzo młodych, następnie opalały, pozostawiając smugi na ciele, a wreszcie nie dość ładnie modelowały linię.

Dlatego też pierwszeństwo przyznano znów kostiumom jednolitym, gdyż ich linia niczym nie psuje harmonijnej linii ciała. Osoby wysmukłe przepasują kostium wąskim paskiem.

Modne są kolory ciemne (brąz, granat, wiśniowy) najbardziej wytworne. Noszone też bardzo jaskrawe: zielone, żółte. Desenowe w szerokie, skośne pasy. Jednolite białe.

Ale te są niebezpieczne. Pogrubiają i dlatego polecić je można jedynie bardzo szczupłym paniom.

Piżamy zeszły na drugi plan wobec ...mody. Zarzuca się im, że ubierały dobrze nie wszystkie panie, że zabójcze były dla tęgich itp. Dość, że pozostały jedynie dla gorących zwolenniczek.

Natomiast wysportowane panie przyswoiły sobie nad morze piżamy o kroju zupełnie męskim.

Miejsce piżam zajęły suknie plażowe. Suknie z materiałów trykotowych, zasłaniające całe przody. Odsłaniające natomiast całe plecy u góry oczywiście! Spódniczki muszą być zapinane na guziki albo na błyskawice. Chodzi przecież o to, żeby można było zdjąć je łatwo i w sposób estetyczny.

Wobec tego, że nie zawsze można chodzić z obnażonymi plecami, idąc na plażę, osłania się plecy króciuteńkim żakiecikiem, bolerkiem, albo pelerynką, którą się przypina na guziki tylko z przodu.

Suknie plażowe robi się również z materiałów cienkich, wełnianych, z płócien a nawet suknie z leciutkich tkanin, zarzucane na kostiumy kąpielowe. Ale takie suknie robi się całe plisowane, żeby zamaskować ich nadmierną przezroczystość.

Cienkie, przezroczyste materiały modne są również na długie suknie wieczorowe. Powiewne, młodzieńcze, nadają sylwetce kobiecej wiele wdzięku. Robione są przeważnie w stylu szerokich krynolin.

A materiały na nie, to różne paseczki, krateczki, kwiatki lub kropeczki.

Takie same leciutkie materiały używa się na strojne bluzeczki do kostiumów. Bo od ilości bluzek zależy elegancki wygląd pani, zwolenniczki kostiumu. (Wiemy, jaki on jest nieoceniony, wygodny i praktyczny!).

Posiadając kostium, składający się z odrębnego żakiecika i spódniczki, może pani być dobrze ubrana o każdej porze dnia. Rano bluzka sportowa, popołudniu strojniejsza jedwabna, a wieczorem leciutka z pięknej organdyny w matowe kwiateczki. Z muślinu lub koronki.

Jeżeli pani posiada dwie spódniczki i dwa odrębne żakieciki, daje to możność do różnych zestawień, przez co unika się monotonii chodzenia stale w jednym komplecie.

Takim podatnym materiałem do wszelkiego rodzaju wariantów są też kraty. Kraciasta spódniczka i jasna bluzka. I znów naodwrót: kraciasta, sportowa bluzka do gładkiej spódniczki. Spódniczka i kamizelka w kratę do białej sportowej koszuli.

I jeszcze: żakiecik w kratę do gładkiej spódniczki! Ażeby jednak w tym zamiłowaniu do krat nie pokrzywdzić sportu zaprojektowano szereg kompletów shortów w jaskrawą kratę.

Bardzo to wesołe, trochę zabawne ale przypominające w każdym razie Szkocję.

Jeżeli mowa o przypominaniu, to należy wspomnieć o różnych powrotach i odrodzeniach.

Takim nawrotem jest sport cyklistowski. Doprowadzono do wniosku, że to sport zdrowy, wyrabia mięśnie nóg. Samodzielność, tężyznę. Daje możność swobodnego, bezpośredniego kontaktu z przyrodą. Więc osądzono, że niewiadomo dlaczego ten sport był tyle czasu zaniedbany przez panie.

Posadzono z powrotem kobietę na siodełku!

Ale skoro posadzono, musiano pomyśleć, jak ją ubrać.

A więc w bluzeczki sportowe, z wykładanym kołnierzykiem i wyłogami. Z krótkimi rękawami, kieszonką na chusteczkę. Do tego krótkie bufiaste (nie bardzo) spodnie i spódniczka zapinana z przodu i z tyłu.

Po zejściu z siodełka pani jest w spódnicy a podczas jazdy suknia jej nie przeszkadza. Oprócz tego rodzaju nosi się shorty, jako jednolity komplet albo też z odrębną bluzką.

Wobec tego nawrotu do roweru, tego przywrócenia mu prawa obywatelstwa w damskim sporcie, będziemy świadkami nie tylko rozwijającej się mody w tym kierunku, ale i ciekawych zawodów.

Marieta

RENESANS TEATRU NA WYSPIE W ŁAZIENKACH

Piękny i twórczy pomysł miało Polskie Radio, postanawiając wciągnąć w orbitę swych zainteresowań tegorocznych w okresie letnim — teatr na wyspie w Łazienkach. Imprezy, urządzane tam w czerwcu przez radio, osiągnęły prawdziwie wspaniały sukces. Zarówno opera jednoaktowa Moniuszki „Verbum Nobile", wystawiona w dniu propagandy radia, jak i — przede wszystkim — suita M. Rudnickiego „Hej ty Wisło" wykonana w stylowym teatrze łazienkowskim w obecności króla Rumunii Karola II i Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — stanowiły całość niezwykle barwną, a sam teren widowisk był, tak romantycznym tłem dla tego rodzaju uroczystych widowisk, iż trudno sobie wyobrazić piękniejszą i poetyczniejszą scenerię.

Inicjatywa Polskiego Radia winna być utrzymana i utrwalona wreszcie na stałe: wznowienie widowisk w teatrze łazienkowskim na wyspie w okresie letnim stać się powinno celem skutecznych zabiegów ze strony tych czynników, które powołane są do czuwania nad kulturalno - artystycznym życiem stolicy naszego państwa.

Teatr w Łazienkach stanowi jedno z arcydzieł smaku epoki stanisławowskiej. Stanisław August, największy w Polsce mecenas sztuki, snuł szereg projektów budowy teatrów. Wśród nich budowa dwóch teatrów w Łazienkach: gmachu Pomarańczarni i Teatru na Wyspie przypada na okres ostatnich lat jego panowania. Już poprzednio Poniatowski posiadał, dysponując własną trupą baletową, teatr dworski na Zamku królewskim.

Amfiteatr nad brzegiem stawu i teatr na wyspie — stanowią całość niezwykle efektownie i imponująco skomponowaną i nadającą się wręcz idealnie do wspaniałych widowisk i festynów, tym bardziej, że tło pięknego parku Łazienkowskiego jest nieporównanym akcentem i motywem dekoracyjnym.

Widowiska na amfiteatrze łazienkowskim wznowił i zorganizował dopiero Dyrektor Teatru Narodowego, Ludwik Osiński w r. 1822. Odbywały się one jednak rzadko, jedynie w niedziele latem.

O ile w teatrze w Pomarańczarni grywano komedie o małej wystawie i balety — w teatrze na wyspie ukazywały się zazwyczaj opery uzupełniane baletami, puszczano też ognie sztuczne z efektami świetlnymi.

Ciekawe szczegóły z tych czasów przytacza Bohdan Korzeniowski mianowicie, jak kusił anons opery „Król Łokietek": „na kanale płynąć będą łodzie iluminowane, napełnione Nimfami". A jakie wyczyniano dziwy podczas letnich przedstawień świadczy relacja z opery „Axur". „Statek, na którym płynęła Aspazja, oświecony mnóstwem kolorowych świateł, wyobrażał widok najokazalszy, a gdy w końcu rozpalone zostały ognie bengalskie, przy świetle równym dziennemu ukazał się w całej świetności amfiteatr napełniony najgustowniej ubranymi damami i napełniony tak dalece widzami, że wielu z pomiędzy nich, aż na posągach wielkich ludzi, zdobiących wierzch tej okazałej budowy, schronienia szukać musiało...".

Interesujący szczegół o teatrze łazienkowskim podaje „Kurier Warszawski" z r. 1832, a mianowicie o cenach miejsc. Ciekawa ta informacja brzmi tak: „Dla powszechnej dogodności cena biletów na widowiska, mające być dawanymi w Wielkim Amfiteatrze Łazienkowskim została zniżona, to jest za bilet do krzesła, czyli pierwsze miejsce zł 6,—; parter z wygodnymi ławkami zł 3,—. Amfiteatr czyli Paradyz tylko jeden złoty. Do biletu krzesłowego i parterowego dopłaca się 5 groszy na szpitale.

Wizje wspaniałych przedstawień królewskich z czasów Poniatowskiego ostatnio wskrzesiło niezwykle szczęśliwie i pomysłowo Polskie Radio, wystawiając na zakończenie pobytu króla rumuńskiego wspaniałe widowisko „Hej ty Wisło", w którym z niezwykłą barwnością połączono śpiew solowy i chóralny, oraz ewolucje choreograficzne 150 tancerzy w przebogatych barwnych kostiumach ludowych z całej Polski. Całość tego obrazu była niezapomniana i jak wizja wskrzesiła legendy widowiskowe z przed 150 lat. Obecność króla, Prezydenta Rzeczypospolitej, wspaniałe mundury dyplomatów i wojskowych, toalety pań, łącznie z bajeczną kolorowością kostiumów było zaiste obrazem — jedynym i bodaj niepowtarzalnym.

ODPOWIEDZI OGRODNICZE

Odpowiedź dla p. M. S. z ul. Wilanowskiej.

Jak zwalczać mszyce, które w silnym stopniu opanowały różne rośliny kwiatowe?

Walka z mszycami polega głównie na opryskiwaniu, lub spłukiwaniu porażonych roślin odwarem tytoniowo - mydlanym. Sam tylko odwar z tytoniu, czy machorki, który Pani używała, nie jest wystarczający, ponieważ głównie zabójczo na mszyce działa szare mydło. Jeżeli roślin do opryskiwania jest niewiele, wystarczy przyrządzić płyn z następującej proporcji: 100 g machorki zalać na noc 3 litrami wody, na drugi dzień gotować przez dwie godziny na wolnym ogniu, potem ostudzić i przecedzić.

Oddzielnie w 1 litrze ciepłej wody rozpuścić szare mydło w ilości 50 g i zmieszać z odwarem tytoniowym. Do całości trzeba jeszcze dodać 5 litrów wody, wtedy otrzyma się ciecz gotową już do użycia.

Zastosowanie tego rodzaju płynu do opryskiwań kilkakrotnie w odstępach tygodniowych powinno dać pożądany rezultat przy tępieniu mszyc.

W jednym z lipcowych numerów „Praktycznej Pani" znajdzie Pani artykuł o zwalczaniu mszyc, w którym szczegółowo został ten temat omówiony.

Odpowiedź dla p. A. S. z Urli.

1. W ogródku o ziemi piaszczystej floksy bardzo słabo się rozwijają, jak z nimi postępować?

Słaby rozwój floksów spowodowany jest prawdopodobnie suszą tegoroczną, która na ziemiach piaszczystych tym bardziej dała się we znaki, odbijając się na wielu roślinach.

Aby pobudzić floksy do dalszego lepszego rozwoju radziłabym obłożyć je grubo dookoła nawozem zwierzęcym słomiastym i podlewać co pewien czas. Nawóz pozwoli na stałe utrzymanie wilgoci koło roślin, a poza tym wszystkie części pożywne przy podlewaniu będą spłukane, wsiąkną w ziemię i będą mogły być przez rośliny pobrane.

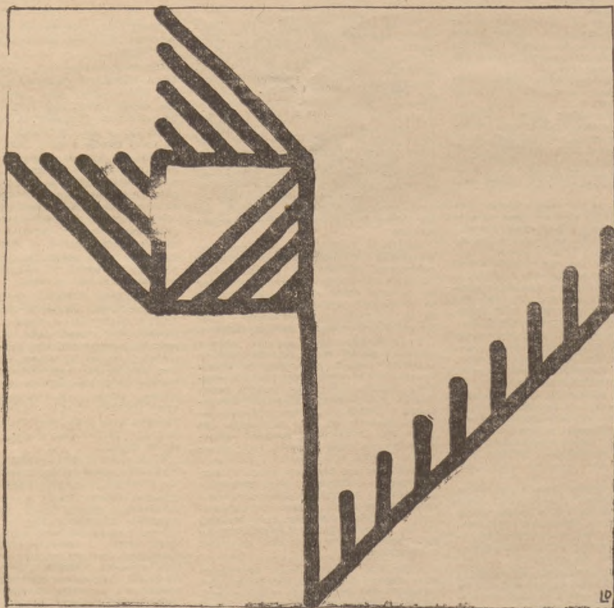
Korzyść więc z obłożenia nawozem jest podwójna. Jeśli o nawóz tak trudno jest Pani wystarać się, to można rośliny obłożyć mchem, a podlewać je co 10 dni rozcieńczoną gnojówką (1 wiadro gnojówki na 4 wiadra wody), lub roztworem 1% nawozów sztucznych. Najlepiej do tego celu nabyć gotową już mieszankę w jednej z firm ogrodniczych w ilości kilku deka.

2. Czy nawóz kloaczny nadaje się do zasilania ziemi?

Nawóz kloaczny jest ogromnie wartościowym nawozem przy zasilaniu ziemi, jeśli jest odpowiednio przygotowany. Nawóz ten powinien być stopniowo przez całe lato wywożony na stosy kompostowe, gdzie natychmiast musi być przykrywany grubo ziemią, lub torfem. Ma to znaczenie zarówno ze względów higienicznych jak i nawozowych, ponieważ dzięki przykryciu uniknie się strat wielu składników pokarmowych.

Nawóz kloaczny wywieziony w pole, czy do ogrodu powinien być natychmiast rozrzucony i przyorany. Najlepiej wywozić go na jesieni i stosować w ilości nie większej jak 30 metrów sześciennych na hektar.

J. H



Motyw naturalnej wielkości do makaty na str. 8-ej.

Choroby drobiu

PARCHY.

Parchy t. zw. biały grzebień lub choroba Favusa jest uprzykrzoną chorobą skórną i spowodowany bywa przez grzybki — pleśniaki.

Dermatomyces gallinarum. Umiejscowiają się one początkowo na grzebieniu i płatkach, przechodzą następnie do nasady piór, wskutek czego pióra wypadają, a gołe miejsca pokrywają się skorupą.

Grzybki te powodują bardzo podobną chorobę u ludzi. Jest to choroba bardzo zaraźliwa i może zniszczyć całe stado drobiu, gdyż sztuki, opanowane przez grzybek, szybko chudną i w końcu giną z wycieńczenia.

Szczególniej łatwo zapadają na tę chorobę rasy ciężkie, o nogach opierzonych. Zakażenie następuje wskutek zetknięcia się kur chorych ze zdrowymi i najłatwiej rozwija się wśród drobiu, hodowanego w wilgotnych i ciemnych kurnikach. Najpierw pojawiają się parchy na grzebieniu i dzwonkach w postaci biało - szarego nalotu, jakby pleśni, która w ciągu kilku tygodni tworzy grubą skorupę łuskowatą. Leczenie tej choroby tylko wtedy może mieć jakiś skutek, gdy zostanie dość wcześnie zastosowane, póki parchy nie rozszerzyły się na ciało ptaka. W razie pokazania się tej choroby, trzeba przede wszystkim chore sztuki odosobnić a kurniki dokładnie odkazić. Miejsca, pokryte nalotem u chorego drobiu traktuje się szarym mydłem, wcierając je dokładnie, a po pół godzinie zmywa się ciepłą wodą. Następnie smaruje się wazeliną z domieszką naftaliny (na 25 g wazeliny 1 g naftaliny) albo gliceryną z jodyną (1/3 jodyny i 2/3 gliceryny).

O ile wyrzut rozszerzył się tak dalece, że ptakowi zaczynają wypadać pióra, wtedy najlepiej jest zabić go i spalić.

Prócz codziennych wcierań, trzeba drobiowi dostarczyć jak najwięcej słońca, które we wszelkich chorobach zakaźnych jest naszym najsilniejszym sprzymierzeńcem.

BIEGUNKA CZYLI DIARIA.

Biegunkę spotykamy u drobiu bardzo często, a zwłaszcza podlegają jej pisklęta. Najczęściej przyczyną biegunki jest katar kiszek, spowodowany wilgocią i brudem kurników, długotrwałymi deszczami, żywieniem skwaśniałą lub zmarzniętą paszą, zepsutym ziarnem. Brudna woda, a także zimna wprost spod lodu w zimie, nadmierne spożycie mięsa oraz robactwa, jak chrabąszcze, gąsienice, glisty stają się także przyczyną biegunki. Początek tej choroby objawia się częstymi wypróżnieniami, o rzadkiej konsystencji koloru białawego z zielonym, pomieszanymi z żółtym śluzem.

Wskutek rozwolnienia, pióra przy odbycie zlepiają się, tworząc niejednokrotnie twardą skorupę, uniemożliwiającą ptakowi wypróżnianie się. W miarę postępu choroby odchody stają się coraz bardziej wodniste, trawienie jest upośledzone, wreszcie apetyt znika zupełnie, tylko pragnienie trwa nadal. Zgrubienia kuperkowe i wnętrze odbytnicy bywa ponadżerane wskutek rozwolnienia. Ptak jest osowiały, opuszcza skrzydła i apatycznie siedzi w kącie. Brak apetytu i ogólne wyczerpanie sprowadza wreszcie śmierć. Żeby zapobiec powstawaniu biegunki, trzeba przede wszystkim unikać tych przyczyn, które ją powodują. Jeśli biegunka jest chorobą samoistną, a nie objawem jakiej innej zakaźnej choroby (cholery, dyfterytu itp.) jest wtedy niezbyt groźną i łatwo ją usunąć. Gorzej jest, gdy na diarię zapadną pisklęta, u których już na drugi, trzeci dzień kończy się śmiercią.

Przede wszystkim trzeba chorym ptakom obmyć letnią wodą pozlepiane pióra i posmarować letnią oliwą kuperek i przenieść je w suche, widne i ciepłe miejsce. Wodnemu ptactwu nie dozwala się chodzenie na wodę i w ogóle chlapanie się w wodzie, chociażby w miskach — najbardziej wskazane są wtedy automatyczne poidełka. Zadawać karmę w najlepszym gatunku, lecz w niewielkiej ilości z dodatkiem substancji ściągających. Do tego najlepiej nadaje się gotowany ryż z dodatkiem odrobiny kredy oczyszczonej, a do picia woda ryżowa lub rozczyn siarczanu żelaza w stosunku 1:100. Dobry jest niewielki dodatek siemienia konopnego. O ile środki domowe zawiodą, to podawać lekarstwo następujące:

Rp.	Subnitrat. Bismuthi	5 g
	Syrupi Ratanhae	30 g
	Aquae cinnamommi	50 g
	Aquae calcis	50 g

3—4 razy dziennie po łyżeczce do kawy.

Jako napój zabezpieczający od biegunki podawać reszcie drobiu zdrowego rozczyn siarczanu żelaza w stosunku 1:100.

H. Przedpełska

DOBRĄ PASZĘ DLA KUR

I wszelkiego drobiu w ogóle stanowią nasiona chwastów, oddzielone przy czyszczeniu zboża, jeśli się je podda uprzedniemu skiełkowaniu. Często się praktykuje w gospodarstwach, że śmieci spod młynka wyrzucają gdzieś na podwórzu lub, co gorzej jeszcze, do kupy kompostowej lub na gnój, z którym zostają wywiezione na pole. Nasiona chwastów bardzo długo zachowują żywotność i siłę kiełkowania, a, dostawszy się nawet po dłuższym czasie na rolę, przyczyniają się do jej zachwaszczenia. Nawet nasiona spożyte przez wróble i inne ptactwo na podwórzu, pozostają zwykle niestrawione i dostają się na rolę. Można temu zapobiec, zbierając wszelkie takie nasionka, które można następnie doskonale zużytkować. W tym celu rozpościera się je niezbyt grubą warstwą w jakichkolwiek płaskich naczyniach lub na starych blachach i aby wywołać kiełkowanie kropi się wodą i stawia w miejscu ogrzanym, najlepiej gdzieś w kuchni koło pieca. Po trzech lub czterech dniach nasiona zazwyczaj skiełkują i wtedy stają się dobrym i zdrowym pokarmem, szczególniej dla kur niosących się. Nie zapominajmy o zielonej paszy dla kur w zimie!

Jest to prawie koniecznym warunkiem dobrej nieśności. Odpadki warzyw z kuchni, drobno posiekane: marchew, kapusta, buraki, parzone plewy i paprochy z siana, domieszane do gotowanych ziemniaków są wielkim przysmakiem dla kur i wydatnie pomnażają ilość jaj.

H. P.

ODZWYCZAJANIE KUR OD ZJADANIA JAJ.

Bardzo niemiłym narowem dla gospodyni jest zjadanie jaj przez kury. Aby je od tego odzwyczaić, trzeba przygotować kilka jajek napełnionych żywicznym lepem, zrobionym w następujący sposób: 100 części żywicy, 3 części oleju lnianego, 16 części spirytusu rozpuszcza się na ogniu, przy czym trzeba uważać, aby spirytus się nie zapalił i najlepiej dodać go po rozpuszczeniu żywicy z olejem i zdjęciu naczynia z ognia. Kilka jajek, opróżnionych za pomocą niewielkiego otworu, napełniamy tą płynną masą, a otwór jaja zalepiamy gipsem, same zaś jaja starannie myjemy i podkładamy w gniazda. Kury rzucają się na jaja, ale pochwyciwszy masę i zalepiwszy nią dziób, szybko odzwyczajają się od zgubnego nałogu. Jest to środek wypróbowany i zalecamy go wszystkim hodowcom.

H. P.

KANARKI

Kanarki hodujemy wyłącznie dla ich pięknego śpiewu.

Ptaszęta te dawno już utraciły swoją wolność i doskonale czują się w klatce a nawet, jak twierdzą, żyją w niewoli dłużej niż na swobodzie. Klatka dla kanarka może mieć 25—30 cm długości, 20 cm szerokości i tyleż wysokości. Klatkę zaopatrujemy w wysuwaną szufladę napełnioną piaskiem którą co tydzień oczyszczamy; wewnątrz umieszczamy kilka pręcików po których kanarek sobie swobodnie skacze. Do lęgów dajemy klatki o większych rozmiarach. Samiczka siedzi na jajeczkach około 13 dni. Młode kanarki rosną bardzo szybko i już po 20 do 25 dniach można je odłączyć od matki. Umiejętność pięknego śpiewania kanarki dziedziczą, więc przy nabywaniu śpiewaka wskazane by było posłuchać śpiewu jego rodziców. Młodzieży udziela się również lekcji śpiewu.

W tym celu umieszczamy w pobliżu młodego kanarka doświadczonego „śpiewaka" którego młody nasz pupil będzie starał się naśladować.

Kanarki lubią dużo światła — w ciemności nie śpiewają zupełnie.

Odpowiednie pożywienie również wpływa dodatnio na śpiew tych miłych ptaszków. Podstawowym pokarmem, którego nie należy skąpić, jest tutaj rzepik letni. Jeżeli kupujemy na zapas należy przechowywać go w miejscu suchym, przesiewając od czasu do czasu. Na wiosnę, aby dostarczyć ptakom potrzebnych witamin, podajemy rzepik kiełkujący. Oprócz rzepiku dajemy kanar, owsik, kaszę tatarczaną, proso, nasiona sałaty, konopie, siemię lniane robiąc z tego mieszankę i dodając w niewielkiej ilości nasienie maku niebieskiego. Oprócz tej mieszanki dajemy robaczki mączne, które możemy w dowolnej ilości sami sobie wyhodować. W tym celu bierzemy gliniany garnek z gładką wewnątrz glazurą, kładziemy na spód drewienka i napełniamy go do połowy pszennymi otrębami, przekładając małymi ilościami mąki oraz lnianymi szmatkami. Następnie wpuszczamy robaki mączne, których szukać należy w piekarniach, młynach itp. pomieszczeniach.

Garnek obwiązujemy płótnem i stawiamy w ciepłym miejscu. Przy karmieniu kanarków nie należy też zapominać o dostarczaniu im witamin dając zimą tran, latem zaś pokarmy roślinne: liście sałaty, szpinak, brodawnik mleczny, podbiał, młode pokrzywy, marchew, jabłka itp. Nie należy też zapominać o czystej wodzie.

W. Moryń

Lipcowy konkurs rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w n-rze 28 „Praktycznej Pani".)

BILETY WIZYTOWE NR 7.

ul. p. M. Superatowa, Tarnopol.

Odgadnąć poglądy polityczne właścicielek poniższych biletów wizytowych.

TUNKA MIKOS

MIRA ST. KOCHAN

KUPON NR 3 LIPCOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

PRZESTAWIANKA Z LITER NR 8.

Poprzestawiać litery w kratkach rysunku tak, żeby utworzyć 3 wyrazy, które wypisane pionowo i poziomo będą się odpowiednio wiązały.

				1	2	3			
				a	a	a			
				a	a	ć			
				e	f	g			
1	g	h	i	k	ł	o	o	o	o
2	r	r	s	s	s	t	w	y	z
3	a	a	a	ć	e	f	g	h	i
				k	ł	o			
				o	s	t			
				w	y	z			

Znaczenie wyrazów: 1. Nauka o ziemi. 2. Teczka do akt. 3. Wywoływać głośny niepokój.

LOGOGRYF SYLABOWY NR 9.

Z poniższych sylab ułożyć 32 wyrazy, które należy wypisać w kolumnie. Środkowy szereg liter czytany z góry w dół da nazwę nowej polskiej sztuki teatralnej oraz imię i nazwisko znanego artysty grającego w tej sztuce tytułową rolę.

Sylaby: a, al, bi, ca, ca, chry, ci, cia, cia, ciel, dek, di, dy, dzi, e, ef, faj, fen, fre, ga, ga, ga, gan, gra, he, he, jaż, je, ka, ka, ka, ka, ko, la, le, lec, lio, lit, łąż, ło, mak, me, mel, mis, mie, muł, na, na, ni, nie, no, og, os, pa, pię, pis, po, pul, ra, re, ro, ró, si, ska, słu, stos, stu, ta, ta, ta, ta, ta, taj, tan, tar, tes, trop, trów, tus, ty, war, wi, wia, wik, wo, zo.

Znaczenie wyrazów: Kolor jasno lila. 2. Kwiat o silnym zapachu. 3. Sieci do połowu ryb. 4. Rzeka w Polsce. 5. Mały ogród. 6. Parobek dworski. 7. Starożytna machina wojenna. 8. Rodzaj strzelby. 9. Prawy dopływ Wisły. 10. Tytuł honorowy turecki. 11. Część drzewa. 12. Część stopy. 13. Deska. 14. Zabezpieczenie. 15. Łupieżca. 16. Imię męskie. 17. Trzymasztowy okręt wojenny. 18. Muza. 19. Stop metali. 20. Część szaty liturgicznej. 21. Część ręki. 22. Grecki bóg ognia. 23. Najemnica. 24. Naczynie kuchenne. 25. Kamień pół szlachetny. 26. Skrzyżowanie osła z klaczą. 27. Dopływ rzeki Po. 28. Imię męskie. 29. Napój. 30. Ryby z rodzaju wrzecionkowatych. 31. Prawy dopływ Wisły. 32. Zuchwalstwo.

Odpowiedzi Redakcji

P. M. H. z pod Bochni.

O ile tylko list rąk naszych dojdzie, zawsze chętnie odpowiemy. W sprawie wzdęć należałoby przeprowadzić jakąś porządną kurację a w każdym razie unikać grochu, kapusty, a chleb jadać czerstwy. Poza tym doskonale działa w tych wypadkach zażywanie węgla dr. Tissota. Oryginalny preparat francuski jest drogi, ale każda apteka ma wyroby krajowe na wzór tego zrobione. Dawki zależnie od rodzaju preparatu wskaże pani apteka, albo będą podane na pudełku.

Dobrze też zrobi picie ziółek wiatropędnych:

Liści mięty pieprzowej 60 gramów,
kłębu tatarakowego 20 gramów,
kopru włoskiego 10 gramów,
anyżku 10 gramów.

Wziąć łyżkę stołową, zalać 1½ szklanki ukropu, dać postać ½ godziny, odcedzić i wypić w trzech dawkach w ciągu dnia. Jeżeli pani dzięki węglowi i ziółkom utrzyma kiszki w porządku, to i tycie się powstrzyma. Nie jeść dużo chleba i ziemniaków tym więcej, że pani szkodzą.

Pani Juli z Wołynia.

Spraw szkół zawodowych okręgu lwowskiego jest obecnie w reorganizacji i przypuszczalnie w jesieni będą znowu nowe placówki.

Informacji wyczerpujących zarówno co do szkoły gospodarstwa i jak i Poradni Zawodowej może Szan. Pani udzielić na rozpytania listowne: Kuratorium Okręgu Szkolnego lwowskiego we Lwowie (bez ulicy). Szkoły dramatyczne i filmowe są tylko w Warszawie, bliższych informacji udzielą Szan. Pani w Instytucie Sztuki Teatralnej, Warszawa, Trębacka 10.

Święto Gór będzie w drugiej połowie sierpnia w Wiśle. — W stronę Nadwórnej obecnie żadne wycieczki nie są przewidziane. Zniżek na wycieczki udzielają biura turystyczne lub ich ekspozytury przy kasach kolejowych. — Dla poszukujących pracy, niestety zniżek nie udziela-ją.

Na zapytania Szan. Pani co do czasopism, możemy dać informacje tylko listownie, po nadesłaniu znaczka.

P. N. W. L.

Białą żorżetę należy prać w chłodnej wodzie. Na wypranie sukni wystarczy około 10 litrów wody miękkiej i 200 gr. amoniaku. Mydło stosować delikatne, nacierając nim materiał. Wypłukać w wodzie również z amoniakiem, nie wyżymać a wytrząsać. Amoniak zapobiega żółknięciu, gdyby jednak suknia już zażółkła, należy ją poprostu podfarbkować zlekka jak bieliznę.

P. Mania — Lwów.

Ma Pani bardzo tłustą, porowatą cerę. Proszę przeczytać sobie artykuł w n-rze 4 „Praktycznej Pani" z 23 stycznia b. r. Znajdzie tam Pani dużo wskazówek co do leczenia cery tłustej. Zwracam uwagę, że cierpienie to trwać może kilka lat, ale koniecznie trzeba z nim walczyć, gdyż inaczej zniszczy twarz okropnie.

Prawdopodobnie ma Pani także tłusty łupież we włosach, proszę więc uważnie przeczytać artykuły, wskazany wyżej i w n-rze 15 z dn. 10 kwietnia b. r.

Wina domowe

Jeżeli fermentacja alkoholowa trwa zbyt długo, t.j. ciągnie się wiele miesięcy, możemy ją przerwać zabijając drożdże. Czynimy to również wówczas, gdy chcemy mieć wino lekkie a słodkie, wobec czego nie chcemy aby zbyt wiele cukru zmieniło się na alkohol.

Przerywamy fermentację albo przez podgrzewanie wina do 70° Cels. czyli t. zw. pasteryzację, albo przez siarkowanie, albo przez dodanie spirytusu najwyższej próby w ilości 140 g na litr wina.

Do siarkowania najlepiej użyć Sulfloru (pyrosiarczan potasu), który otrzymujemy w tabletkach. Dla wstrzymania fermentacji dajemy na 10 litrów wina 4 — 8 gramów sulfloru. Poza tym sulflor w ilości 1 grama na 10 l. wina zdrowego zabezpiecza je przed zepsuciem.

W wypadku zakażenia wina pleśniakiem dajemy na 10 l. wina 2 gramy sulfloru. Sulflor przed zastosowaniem trzeba rozpuścić w niewielkiej ilości wina i wlać powolutku do reszty wina.

Sulflor używamy również do odkażania flaszek. Na litr wody przegotowanej bierzemy 10 gramów kwasku cytrynowego, kiedy się rozpuści dodajemy 10 gramów Sulfloru, do mycia korków bierzemy na tę proporcję 1 gram Sulfloru.

Sulflor musi być świeży, przechowywany w domu, w nie dość suchym miejscu ulega rozkładowi.

KLAROWANIE WINA.

Jeżeli po upływie pół roku wino się nie sklarowało sposobem naturalnym a jest gotowe do butelkowania, musimy je klarować sztucznie. Żeby się przekonać czy już czas na klarowanie zlewamy do dwóch butelek przezroczystych wino, do jednej pełno do drugiej tylko do połowy, obie korkujemy, pełną zostawiamy w spokoju, napełnioną do połowy od czasu do czasu otwieramy i potrząsamy winem, żeby się do niego dostało powietrze. Jeżeli po kilku dniach zauważymy że w porównaniu do butelki pełnej, w tej drugiej wino zmętniało, będzie to znaczyło że na klarowanie zawcześnie.

Właściwe klarowanie się wina powinno się odbywać samo przez się, o ile stosunek garbnika i białka będzie odpowiedni. Białko łącząc się z garbnikiem opada na dno, zabierając ze sobą luźne cząsteczki moszczu wywołujące zmętnienie. Odpowiednio do tego, czego brakuje w winie dla samoczynnego sklarowania dodajemy albo białko w postaci żelatyny, mleka czy białka kurzego albo garbnika w postaci taniny.

Dla przekonania się czym mamy nasze wino sklarować musimy dokonać próby.

Do trzech flaszek przezroczystych wlewamy po ½ litra wina. Jeden gram żelatyny, nagrzewamy w 200 gramach zimnej wody do rozpuszczenia i płynu tego 100 kropli wlewamy do jednej z flaszek. Na flaszkach winny być naklejone białe kartki, na których notujemy co zostało wlane.

Pół grama taniny rozpuszczamy w pół szklance (100 g) letniej wody i płynu tego wlewamy do pół litra wina 50 kropli.

Wreszcie do trzeciej butelki wlewamy 2 i pół grama taniny i 5 gramów żelatyny, rozpuszczonych w małej ilości wody. Flaszki zakorkowane odstawiamy na całą dobę i następnie przeglądamy. Jeżeli przekonamy się, że najładniej sklarowało się wino z dodatkiem taniny, dowodzi to braku garbnika, którego w tym wypadku dodajemy w postaci taniny. Niektórzy zalecają dodanie taniny rozpuszczonej w wodzie 1 — 2 g na 10 litrów wina, jest to jednak ryzykowne, gdyż tanina łatwo psuje smak wina, o ile to możliwe lepiej z tego względu dodać poprostu wina zawierającego z natury dużo garbniku jak np. z czarnych jagód, jarzębiny. W ostateczności można dodać taniny ale niewiele, jakieś ½ grama na 10 litrów.

Jeżeli najlepiej sklarowało się wino z żelatyną, dajemy jej 2 gramy, na 25 l. wina. Żelatynę trzeba wymoczyć w zimnej wodzie całą dobę, zmieniając wodę co 6 godzin mniej więcej. Nazajutrz rozgotowujemy ją w szklance wody, studzimy, mieszamy z ½ litrem wina i wlewamy do całości starannie mieszając bo ma skłonność oddzielania się. Jeżeli próba wykaże, że sklarowało się najlepiej wino zaprawione żelatyną i taniną, to przygotowujemy z nich roztwory osobno.

Roztwory powinny być jednakowo procentowe (1/4%) i dolewane również w jednakowej ilości ale każdy osobno dobrze przy tym mieszając.

Stosowania mleka, surowicy, białka jako trudniejsze lepiej nie próbować, natomiast zamiast żelatyny można zastosować bardzo dobrze klarujący pęcherz wyzi biorąc ½ — 1 g na 25 litrów. Należy go na dobę namoczyć a następnie w małej ilości wina rozpuścić i dolać do mającego się klarować wina. Dostać go można w drogeriach.

Po dodaniu tego czy innego środka klarującego, skłócamy płyn doskonale i zostawiamy w spokoju w izbie możliwie nie podlegającej dużym wahaniom temperatury na 7 — 10 dni. Po upływie tego czasu wino czyste ściągamy, resztę zaś filtrujemy przez bibułę.

(d. n.)

Nasza skrzynka

Poszukuję kucharki, któraby umiała smacznie gotować, czasem coś upiec, robić różne zapasy śpiżarniane na zimę i któraby prowadziła niewielkie gospodarstwo. Miejscowość niby wieś ale tuż przy miasteczku, więc bardzo wygodne warunki, kościół bliziutko. Na stole 8 — 9 osób, prócz tego parę osób ze służby i kilku parobków na drugim stole, większa część z nich na zimę nie zostanie. Dziewczynka do pomocy. Warunki 20 — 25 zł., pragnę przede wszystkim osoby uczciwej zupełnie i życzliwej, takiej któraby mogła dłuższy czas u nas pozostać. Praca przy gospodarstwie nie ciężka, gdyż udój i mleko nie należą do kucharki — gospodyni.

Oferty proszę kierować pod adresem: woj. Nowogródzkie p. Zdzięcioł. Dwór Ławinia, Staszewicz.

Kapa lub makata

Na kolorowym rysunku podany jest motyw na kapę na łóżko, makatę i t. d. z płótna lub sukna w dwóch kolorach w dwukrotnym zmniejszeniu. Załączamy też rysunek naturalnej wielkości ciemniejszej części motywu (z kwiatkiem). Z braku miejsca nie możemy podać drugiej części motywu (zygzak), ale jest ona bardzo łatwa do powiększenia, po prostu bierzemy papier w kratkę, (gdzie dwie kratki równają się centymetrowi, rysujemy kwadrat 16×16 cm, z lewego górnego rogu przeprowadzamy poziomą linię w prawo na cztery centymetry, dalej pod 45 kątem w dół w lewo do krawędzi kwadratu, znów poziomą w prawo, teraz przez 8 cm, skośną w dół w lewo tej samej długości co poprzednia skośna (po przekątni 8-u kratek czyli czterech centymetrów), znów pozioma na 8 cm, skośna, pozioma, skośna i wreszcie pozioma na 4 cm do prawego dolnego rogu kwadratu.

Motywy haftujemy na kwadratach w dwóch kolorach poszywanych w szachownicę. Na brzegu roboty doszywamy prostokąty tworzące ramę (16 cm × 4 cm. wielkość każdego prostokąta).

Zależnie od ilości motywów możemy zrobić rzecz większą lub mniejszą. Załączony planik roboty pokazuje rozkład motywów na kapę na łóżko. Wielkość kapy 200 cm × 168 cm. Nadaje się ona na łóżko 200 cm × 90 cm.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 25.VII.-31.VII.37 r.

NIEDZIELA 25.VII

9.00 — Transmisja z obozu harcerskiego w Sierakowie
10.30 — Orkiestra Marka Webera i soliści (płyty)
12.03 — „Wśród jezior i rzek: Poranek muzyczny"
13.10 — Koncert rozrywkowy
14.40 — „Wróg" — Opowiadanie B. Hertza dla dzieci
15.00 — Audycja dla wsi
16.00 — „Tańce" — koncert
16.30 — Gra Edwin Fischer (płyty)
17.00 — Słuchowisko „Koncert"
18.00 — Koncert rozrywkowy dla dzieci i młodzieży
20.00 — Letnie impresje (płyty)
21.00 — „Dziwy w Kazanowie" — komedia muzyczna
22.00 — Recital skrzypcowy Stefana Frenkla
22.30 — Pieśni Roberta Schumanna

PONIEDZIAŁEK 26.VII

12.25 — Muzyka (płyty)
12.40 — „Od warsztatu do warsztatu": „Polscy wikliniarze"
16.00 — Jak się oswaja dzikie zwierzęta— pogadanka
16.15 — Z mego ogródka — pieśni
16.45 — „Mistrz wszelkich tajemnic — Paracelsus" — felieton
17.00 — Koncert rozrywkowy
18.05 — Melodie z amerykańskich filmów rewiowych (płyty)
19.00 — Audycja strzelecka
20.00 — Wiązanka melodii Roberta Stolza
21.45 — Powieść mówiona: „Wakacje pani Wandy"
22.00 — Recital fortepianowy Stanisława Niedzielskiego
22.35 — Fragmenty ze suity „Piękne dziewczę z Perth" (płyty)

WTOREK 27.VII.

12.25 — Dęta orkiestra B. B. C. (płyty)
16.00 — Zagadka geograficzna — dla dzieci starszych
16.20 — Piotr Czajkowski: Kwartet smyczkowy es-moll op. 30
16.50 — Straszny bór — felieton
17.05 — Ze świata operetek. Koncert Orkiestry Wileńskiej
18.15 — Walce i polki Jana Straussa (płyty)
19.00 — „Kawusia z kożuszkiem" — skecz
19.15 — Recital śpiewaczy Sławy Orłowskiej - Czerwińskiej
20.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.45 — Powieść mówiona „Wakacje pani Wandy"
22.00 — Utwory skrzypcowe Kamilla Saint — Saens'a (płyty)

ŚRODA 28.VII.

12.15 — Jak budować na wsi — pogadanka
12.25 — Orkiestra salonowa (z Łodzi)
16.00 — „Z mojego warsztatu" — szkic literacki W. Rogowicza
16.15 — Trio Polskiego Radia
16.45 — „Wspomnienie ze Szczypiorny"— odczyt
17.00 — Koncert solistów
17.50 — „Buduję własny dom" — Urządzenie wnętrza" — pogadanka
18.15 — Muzyka lekka z udziałem Marty Eggerth (płyty)
19.00 — Słynni dyrygenci — XV audycja (płyty)
20.00 — „Za tą chatą co tao Jana" — letnia bajka
21.00 — Koncert chopinowski
21.45 — Powieść mówiona „Wakacje pani Wandy"
22.00 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 29.VII.

12.25 — Koncert Orkiestry Wojskowej
16.00 — „Turu-Kadu" — opowiadanie K. Giżyckiego dla dzieci
16.15 — Pieśni ludowe śląskie
16.40 — „Na obozie" — gawęda
16.55 — Symfonie Beethovena — III audycje (płyty)
18.15 — Instrumenty orkiestrowe w roli solistów (płyty)
19.00 — Powszechny Teatr Wyobraźni: „Stara Baśń"
20.00 — Koncert muzyki lekkiej i tanecznej
21.455 — Powieść mówiona; „Wakacje pani Wandy"
22.00 — Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej
22.30 — Ludowe pieśni hiszpańskie

PIĄTEK 30.VII.

12.25 — Orkiestra Klubu Mandolinistów „Sempre - Vivo"
16.15 — S. Karg-Elert: Aforyzmy o kobiecie — w wykł na fortepian
16.455 — Nasi emigranci w drodze do Ameryki — reportaż
17.00 — Lekka muzyka kameralna (z Krakowa)
17.50 — Z wabikiem na rogacza — pogadanka
18.05 — Pogadanka konkursowa
18.10 — Orkiestra Jacka Hyltona i Barnaby Geczy (płyty)
19.05 — Transmisja opery Wolfganga Mozarta „Czarodziejski flet"
22.05 — Powieść mówiona: „Wakacje pani Wandy"
22.20 — Muzyka taneczna (płyty)

SOBOTA 31.VII.

12.25 — Orkiestra pod dyr. A. Furmańskiego i Czaplarskiego
16.00 — Teatr Wyobraźni dla dzieci młodszych
16.30 — Fragmenty z operetek i najpiękniejsze walce J. Straussa
17.10 — Polskie pieśni i utwory fortepianowe
17.50 — „Darabami po Czeremoszu" — pogadanka
18.15 — Zapomniane pieśni chóru Eryana (płyty)
19.00 — Orkiestra Marynarki Wojennej
20.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.05 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Do Szan. Pań Prenumeratorek

od wydawnictwa

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać obok adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk,, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

Nasza skrzynka

Do naszej skrzynki.

Może Szanowne Panie przypominają sobie mój list z października ubiegłego roku. W liście tym wyraziłam apel do Szanownych Czytelniczek, czyby która z Pań nie reflektowała na dłuższy pobyt w domu moim w Rabce — nie chodziło mi o zyski, tylko o miłe towarzystwo i opiekę nad domem z powodu częstych mych wyjazdów zagranicę.

Na list ten posypały się liczne odpowiedzi i zapytania, wśród których wybrałam jeden — młodej studentki politechniki z Warszawy, która dla celów zdrowotnych przerwała studia. Stosunki nasze ułożyły się bardzo miło. W lutym spokojna o dom wyjechałam do Egiptu. Po powrocie moim w czerwcu zaskoczona zostałam niespodzianką — dowiedziałam się, że w międzyczasie panna X zaręczyła się, a z końcem lipca odbędzie się jej ślub w Rabce. Mój domek znowu opustoszeje... Szukam więc nowej towarzyszki. Może mi w tym Szanowne Panie dopomogą.

Alicja Pawlicowa.

Rabka-Zdrój, ul. Krakowska 394.

Proszę Szanowne Czytelniczki z Lubelszczyzny, względnie z powiatu zamojskiego podać informacje gdzie ktoś wyrabia ręczne kaszarnie do gryki w tamtych okolicach, gdyż w Grodzieńszczyźnie nie ma w pobliżu kaszarni.

Może też są takie kaszarnie poruszane manężem. Wiadomo mi tylko, że fabryki wyrabiają kaszarnie, ale tylko do napędu mechanicznego. — Łaskawe informację proszę kierować: Erwin Daszkiewicz, osada wojskowa, Dunajówka p. Jeziory k/Grodna.

Chcemy oddać w dzierżawę mały pensjonat w pełnym ruchu i w centrum miasta.

Adres: Jerozolimska 15 m 5—6 pokoi, winda, łazienka.

Amelia Smardzewska

telefon 8-18-07.

Poszukuję pomocnicy domowej: lokal 3 pokoje, 2 osoby i dziecko. Wynagrodzenie z gotowaniem i praniem 30 zł miesięcznie. Posada od 1-go sierpnia.

Adres: **Pani Kosmulska** ul. Kielecka 30 m 6. w/m.

„Ponieważ znajduję się w bardzo ciężkich warunkach materialnych, przeto bardzo uprzejmie proszę Szan. Panie o pomoc w wyszukaniu mi choć jakiejkolwiek pracy biurowej lub w majątku. Mam ukończony kurs buchalterii oraz korespondencji w jęz. polskim, niemieckim i rosyjskim. Najchętniej przyjmę pracę w okolicy Lwowa lub Stanisławowa. Z góry serdecznie dziękuję.

Łaskawe wiadomości proszę kierować do Redakcji naszego pisma dla „Uczciwej". Adres w Redakcji.

Szanowne Panie!

Szukam nauczycielki, pogodnej, skromnych wymagań do trzech synów lat 11, 9, 2½. — Pomoc w przygotowaniu lekcji w czasie roku szkol. obecnie opieka całodzienna i mała pomoc przy gospodarstwie.

Proszę o skomunikowanie się listownie ze mną i podanie warunków.

St. Marszewska.

Równe woł. Grabnik, ul. Żeromskiego 8.

Poszukuję pracy w kierunku gospodarstwa wiejsko-domowego, samodzielnie lub pod dyspozycją gospodyni folwarku, młoda, kulturalna, skromnych wymagań — Ktoby potrzebował osoby inteligentnej, uczciwej, miłej, godnej bezwględnego zaufania, uprzejmie proszę o niezwłoczne zwrócenie się do Redakcji pod:

Bajka—bosa.

OGŁOSZENIA DROBNE

Gruszki

Jabłek na konfiturę i konserwę używamy rzadko, ponieważ przechowujemy surowe gatunki doskonale do samej wiosny, poza tym możemy się posługiwać znakomitym suszem z jabłek, który na kompoty a zwłaszcza zupy i purée są prawie tak dobre jak świeże.

Gruszki w konserwach są znakomite. Należy je przed sterylizowaniem obrane, przepołowione lub poćwiartowane i uwolnione z gniazdka pestkowego obgotować, dla uniknięcia skurczenia w słoikach. Wody do gotowania nie bierzemy dużo, ponieważ użyjemy jej na syrop, jeżeli gotujemy dużo gruszek, możemy je kolejno obgotować w tej samej wodzie, będzie z niej smaczniejszy syrop.; Na przetwory nadają się wszelkie gatunki twardsze, pożądane jest jednakże stosowanie gruszek o silniejszym zapachu. Doskonałe są zimowe bergamoty, dobre również nieprzejrzałe Dobre Ludwiki i t. p.

Po obgotowaniu układamy owoce w słoiku płaską stroną na dół i oblewamy syropem biorąc na litr wody ½ do ¾ kg cukru. Można dla zapachu dodać do gotującego się syropu 4 — 5 gwoździków na litr, kawałek cynamonu, albo skórkę cytrynową, ostrożnie ściętą bez śladu białego, które następnie wyjmujemy.

KONFITURA Z GRUSZEK.

Przygotować syrop z wody w której obgotowaliśmy gruszki, bo i na konfiturę należy gruszki gotować, biorąc na kg owocu 1½ kg cukru i dwie szklanki wody. Smażyć jak zwykle na wolnym ogniu szumując 30 — 40 minut aż zaczną się robić przezroczyste. Zapach można dodać tak jak do konserwy.

GRUSZKI W OCCIE.

Roztwór octowy przygotowujemy z ½ litra dobrego, pachnącego octu, ¾ litra wody i kilograma cukru, gotując syrop dodajemy zwykle dla zapachu cynamon albo gwoździki czy też skórkę z cytryny, które po tym z syropu usuwamy. Kto woli może wziąć cukru mniej, nawet pół podanej ilości. Obgotowane gruszki zalewamy syropem, zamykamy słoje i sterylizujemy. Jeżeli nie chcemy kompotu sterylizować, ocet winien być mocniejszy i cukru sporo, octu wówczas nie rozprowadzamy wodą a cukru bierzemy pełną dawkę. Ewentualnie można na litr roztworu wziąć pastylkę benzoesu.

RENKLODY W KONSERWIE.

Nieprzejrzałe, jędrne śliwki obetrzeć ściereczką, ogonki krótko przyciąć nożyczkami, każdy owoc nakłuć głęboko aż do pestki 6 — 8 razy. Nakłuty owoc nie pęka w gotowaniu.

W czasie nakłuwania owoce wkładamy w miskę z zimną wodą, po przygotowaniu wszystkich wybieramy je łyżką do szumowania z wody, układamy w słoje, zalewamy syropem, na litr wody 3/4 kg cukru, sterylizujemy.

BRZOSKWINIE.

Na konserwę nadają się lepiej owoce niebardzo wielkie ponieważ grubszy owoc zajmuje bardzo dużo miejsca. Chwilą odpowiednią dla zbioru jest suchy, pogodny dzień, kiedy owoc nie jest bardzo miękki ale osiągnął już piękną barwę i ciemny, właściwy sobie rumieniec. Brzoskwinie winny być bez uszkodzeń, plam, odbicia.

Najprostszy system to owoc oparzyć, przełożyć do zimnej wody i obciągnąć ze skórki, która jest cierpka, zalać w słoju roztworem z cukru, litr wody 3/4 kg cukru i sterylizować. Jeżeli chcemy zachować owoc w jego pięknej skórce, należy przed gotowaniem miękką szczoteczką usunąć z owocu puszek. Po tym zabiegu nakłuwamy owoce jak renklody i wkładamy w rondel od konfitur zapełniony zimną wodą. Początkowo brzoskwinie opadną na dno, kiedy jednak woda się nagrzeje zaczną wypływać na powierzchnię. Tę chwilę trzeba podchwycić, wybierać szybko brzoskwinie z ukropu, przekładać w wodę zimną, wyjmować z niej zaraz i ostrożnie na ściereczce osączać dokładnie z wody.

Układamy je ostrożnie w słoje, zalewamy syropem (litr wody 3/4 kg cukru) i sterylizujemy przy 80° Cels. 10 — 15 minut.

Ponieważ taki kompot z brzoskwiń jest kosztowny, kłopotliwy i ma cele nie tyle użytkowe ile dekoracyjne, nie zawadzi ze względu na krótką sterylizację dodać do syropu na litr ½ do ¾ pastylki benzoesu.

MARMELADY MIESZANE.

Większość marmelad przygotowujemy podobnie, rozgotowany owoc zgęszczając przy powolnym gotowaniu do potrzebnego stężenia, zważając jednak na to, że marmelada gorąca jest rzadszą niżeli zimna. Cukier dodajemy, następnie raz zagotujemy.

Owoce bardzo soczyste łączymy z przecierem jabłek, ponieważ obecność w nich pektyny sprzyja zgęstnieniu marmelady. Gotować i przecierać należy każdy owoc osobno, następnie dopiero dobieramy je do smaku i cukrzymy.

Bardzo soczyste owoce po rozgotowaniu można zlekka od soku odsączyć kładąc je na czas pewien w płócienny woreczek. Nie należy jednak zbyt długo odsączać bo marmelada będzie sucha. Sok przesmażamy osobno na litr płynu biorąc 1 kg cukru lub nawet mniej. Jeżeli cukru mało albo wcale nie dajemy, należy sok sterylizować.

Żeby uniknąć krystalizowania marmelad i dżemów zastępujemy 1/10 cukru w danym przetworze syropem ziemniaczanym.

Z marmelad mieszanych podamy kilka zestawień, które sobie można dowolnie urozmaicić, dodając także dla zapachu miałki cynamon lub gwoździki, pomarańczową skórkę, kropie różane lub miętowe i t. p.

ZESTAWIENIA.

Rozgotowane wiśnie kwaśne przetrzeć, na 1½ kg takiego przecieru dodać pół kilograma przetartych porzeczek i pół kg przecieru ze słodkich jabłek oraz 2½ kg cukru. Wymieszać, zagotować, ale nie dusić długo bo zgorzknieje. Najpospolitsze zestawienie to na 2 kg przecieru z jagód jeżyn i t. p. 1 kg przecieru z jabłek i 3 kg cukru. Jabłka do jagód kwaśnych dajemy słodkie i odwrotnie.

Podam kilka proporcyj sezonowych i niesezonowych. Zresztą można już gotowe marmelady łączyć później z jesiennymi.

1) Kg przecieru z porzeczek, kilogram i pół purée czyli przecieru z marchwi rozgotowanej i odsączonej z wody, 1½ kg cukru.

2) Kg przecieru z porzeczek, kg przecieru z pomidorów, kg cukru.

3) Kilogram przecieru z moreli, kilogram przecieru z dyni, 2 kg cukru i w razie potrzeby nieco kwasku cytrynowego.

4) Kg malin, kg rabarbaru, kg cukru.

5) Kg przecieru z kwaśnych jabłek, jeden kg z dyni, 1½ kg cukru, zapach.

6) Kilogram przecieru z zielonych pomidorów, równa ilość przecieru z jabłek, cukru do słodkich jabłek 3/4 kg, do kwaśnych kilogram.

7) 1 kg rabarbaru, 1 kg dyni albo marchwi, 2 kg cukru.

O ile przygotowane przez nas marmelady mają brzydki kolor, podfarbujemy je dodatkiem owoców bzu czarnego albo czarnej porzeczki.

8) Przetarte jabłka, równa proporcja przecieru czarnych porzeczek, 1½ kg cukru.

Marmelady kładziemy ciepłe w słoiki najlepiej kamienne, układamy starannie, żeby się nie tworzyły szpary z powietrzem, co wywołuje psucie, wstawiamy w letni piec, żeby się na wierzchu utworzyła skóreczka, niedopuszczająca powietrza. Dla pewności można zrobić następujący płyn. Do pół szklanki gorącej wody włożyć ½ pastylki benzoesu, wlać łyżkę gliceryny, wymieszać, maczać papier pergaminowy i kłaść na marmeladę. Można również do spirytusu salicylowego na 100 gramów dodać łyżeczkę gliceryny i tym roztworem smarować marmeladę obsuszoną w piecu po wierzchu. Zawiązać jak zwykle pergaminowym papierem i t. p.

SWETEREK DLA DWUNASTOLETNIEJ DZIEWCZYNKI NA DRUTACH.

Ścieg: liczba oczek podzielna przez cztery.

Rząd 1: × 3 oczka lewe, 1 oczko prawe ×.

Rząd 2: × 1 oczko lewe, 3 oczka prawe ×.

Rząd 3: × 1 oczko prawe, 1 oczko lewe, 2 oczka prawe ×.

Rząd 4: × 2 oczka lewe, 1 oczko prawe, 1 oczko lewe ×.

Powtarzać od 1-go do 4-go cztery rzędy.

Sweterek robimy z włóczki miękkiej średniej grubości na drutach nr 3 (na 10 cm mniej więcej 25 oczek). Na dole swetra i przy rękawach ściągacz: 1 rząd 2 oczka na prawo, 2 oczka na lewo, 2 rząd: 2 oczka na prawo, 2 oczka na lewo.

Sweterek zapinamy na suwak, przy szyi mały szaliczek z miękkiej wełenki przewiązany i wpuszczony pod spód, biały, lub dopasowany w kolorze do swetra: do brązowego: piaskowy, zielony, cytrynowy, do granatowego: czerwony, szafirowy, cytrynowy itd.

A

19,5cm 19,5cm

11,5cm 24,cm

11,5cm

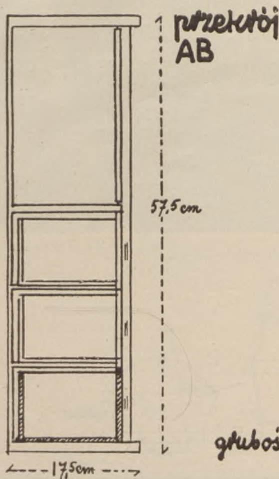
10 cm

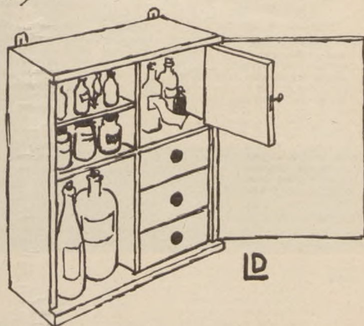
10 cm

30,cm 10 cm

B

42,5cm





apteczka

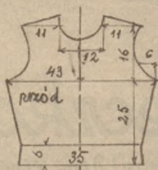
grubość desek zewn = 1,3 cm, wewn = 1 cm

swetrek dla dwunastoletniej dziewczynki

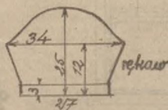




LD









268 P. P. Kostium z deseniowego ciężkiego jedwabiu.

269 P. P. Suknia z lekkiej wełny. Jasny przód z żorżety.

270 P. P. Elegancki komplet. Suknia z wełny koloru beige w rdzawy deseń. Żakiecik oraz guziki rdzawe w ciemniejszym odcieniu.



271, 272, 273 P. P. Trzy sukienki z jedwabiu lub lekkiej wełny dla tęższych pań.











274 P. P. Bluzka z tafty lub żorżety.
275 P. P. Bluzka z surowego jedwabiu.

276 P. P. Elegancka bluzeczka z wzorzystego marocain'u.

277 P. P. Bluzka z flory lub flanelki z kołnierzykiem z białej piki.
270 P. P. Skromna bluzka z lekkiej wełny.





Bolerko do letnich sukienek ozdobione aplikacją.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Praktyczna Pani № 30 1937 r.

Poduszka

z cienkiego sukna lub flory
tło koloru piaskowego
wzór, aplikacja koloru rdzawego,
żyłki i ściegi brzegiem brązowe.

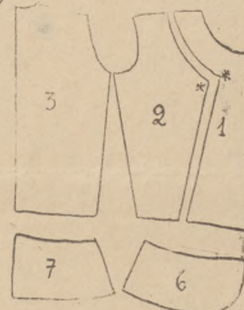


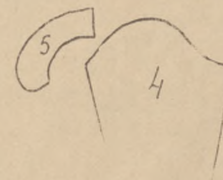
Bluzka

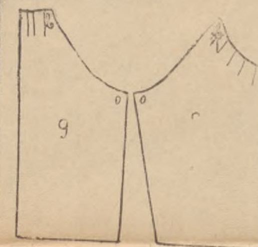
Wielkość II-ga
Materiału potrzeba
2 m. szer. 80 cm.

-o-o-o-o-o-o-

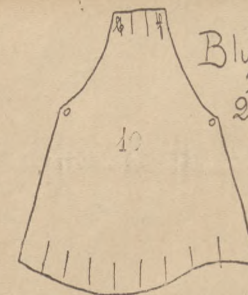
1. } przód bluzki
2. }
3. tył bluzki
4. rękaw
5. kołnierz
6. przód baskinki
7. tył "







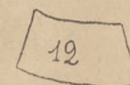


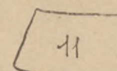


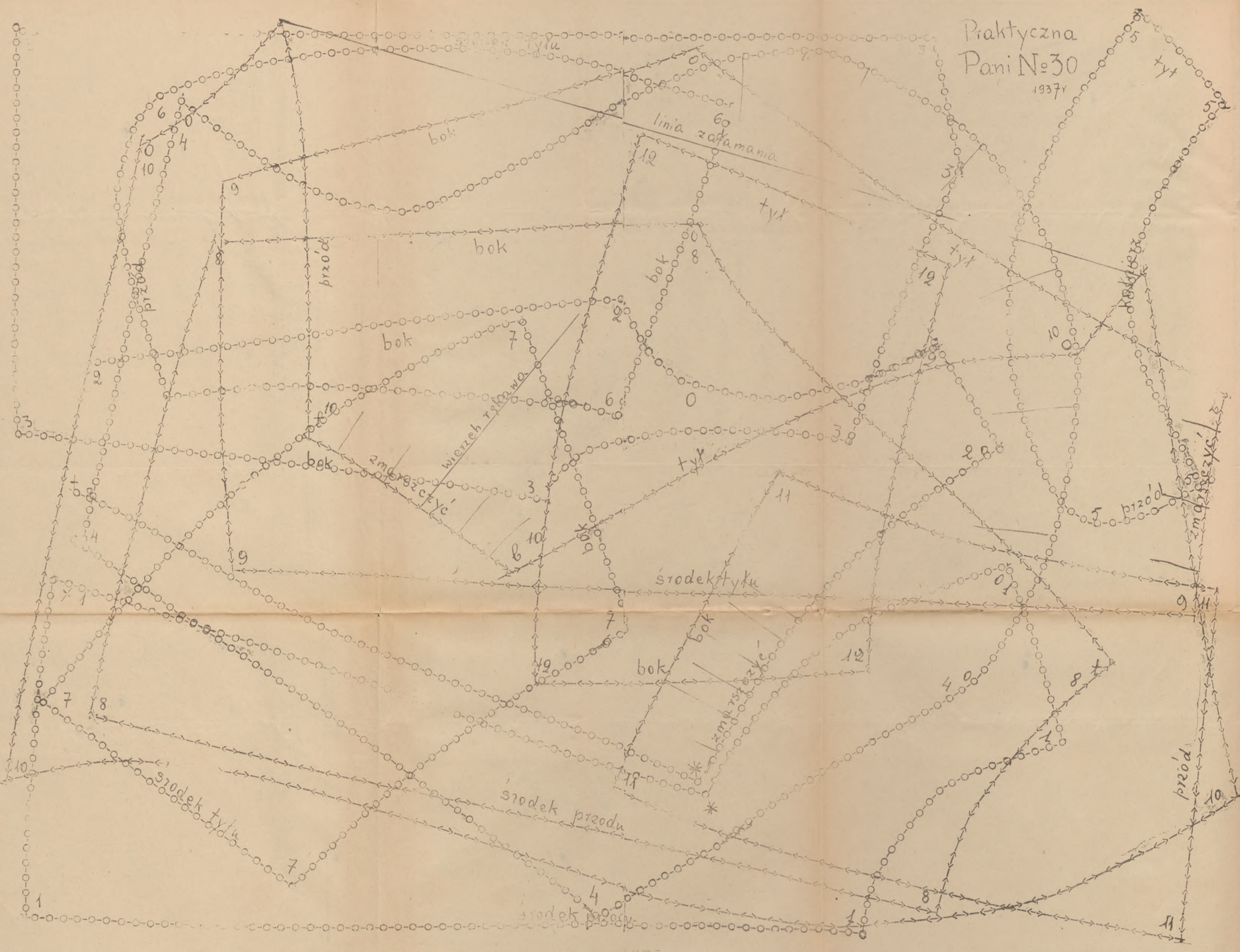
Bluzka

Ilość materiału:
2 m. szer. 80 cm.
Wielkość II-ga.

8. przód bluzki
9. tył bluzki
10. rękaw
11. przód baskinki
12. tył baskinki







Praktyczna
Pani Nr 30
1937r
środek tyłu
linia załamania
bok
tył
przód
wierzch rękawa
zmarszczyć
środek tyłu
środek przodu
środek przodu